Rok II. Lwów, Sobota 23 Sierpnia 1879. Nr. 77.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO SOBOTA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przeselać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler: w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



Eugenja ex-cesarzowa francuska.

WARSZAWA I ZIEMIA MAZURÓW

Szkice społeczne i obyczajowe

przez

M. D. CHAMSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Kto bezstronnie i z uwagą przypatrzy się społecznej i umysłowej fizjonomji Warszawy, ten przyzna niezawodnie, że miasto to, pomimo politycznych okoliczności, pomimo wynikającej z politycznych względów, urzędowej seperacji od innych ziem polskich — zatrzymało na zawsze historyczny charakter polskiej stolicy i stało się głównem ogniskiem umysłowego ruchu. Silnie rozwinięte życie, objawiające się nietylko w literaturze, ale i w stosunkach towarzyskich, uderzyć musi każdego, kto miał sposobność dłużej zatrzymać się w Warszawie, a przedewszystkiem, kto miał sposobność przyjrzeć się jej bliżej w rodzinie. Publiczna fizjonomja Warszawy, przy zachowaniu istotnych cech swojej obyczajowej oryginalności, musi być, naturalnie, zbliżona do fizjonomji wszystkich wielkich miast, którym nożyce powszechnej cywilizacji, przykroiły szaty podług ostatniej mody, ale postać wewnętrzna stoi tu nietknięta i czysta, urobiona na swoich własnych tradycjach i strzegąca swego j a, wszystkiemi siłami ducha.

Rodzina w polskiej narodowości w ogóle, szczególniej w ostatnich czasach zamachów państwowych na byt tej narodowości, nadzwyczajną odgrywa rolę, ale kiedy w innych miejscowościach polskich, strzegąc swoich tradycyj i świętości narodowych, bierny tylko nieprzyjacielskiemu prądowi stawia opór, w Warszawie, ta sama rodzina w życiu społecznem i narodowem, przyjmuje czynny, ruchliwy i widoczny udział... Wszelkie zamachy, czy to pochodzące z rozporządzeń rządowych, czy z jakichkolwiek socjalistycznych dążności, rozbijają się o jej ściany, nie wcisną się nigdy pod dach domowego ciepła i pod żadnym względem nie wywierają najmniejszego wpływu — stoi ona zawsze nieskalana, uśmiechnięta, często z szyderstwem na ustach, jeszcze częściej z dowcipną odprawą, a najczęściej tak potrafi rozwinąć swoje moralne skarby, że ten, kto przyszedł burzyć, albo się staje jej apostołem, albo przekonawszy się, że wszelkie pokusy są daremne, cofa się z wewnętrznem dla niej uznaniem i szacunkiem... Kto zna Warszawę, ten, ani chwili powątpiewać o tem nie będzie; stwierdzili to zresztą niejednokrotnie turyści cudzoziemcy, przebywający dłużej w polskiej stolicy.

Warszawa pod względem narodowo-społecznym posiada niezaprzeczenie zdolność assymilacyjną. Pomijając tę okoliczność, że o hegemonję Warszawy nad innemi prowincjami dawnych ziem polskich, nigdy z nikąd nie było najmniejszej opozycji, jak to np. miało miejsce pomiędzy Krakowem, a Lwowem, gdzie w końcu przychodziło już do prawdziwie komicznych scysyj — asymimilacja ze strony Warszawy, odbywa się w sposób dobrowolny, bez żadnego nacisku, samą naturą rzeczy. Polonizowanie obcego żywiołu, napływowego w Warszawie, nietylko nie może posiadać najmniejszych cech gwałtu, ale jest to po prostu pomimowolny pociąg do tej sfery moralnej, która podniosłością swoją, wywierać musi naturalny wpływ. Ztąd spotykamy wiele rodzin niemieckiego pochodzenia w Warszawie, których dzieci w drugiem już pokoleniu, nietylko nie są niemcami, ale nawet już po niemiecku mówić nie umieją. Wiemy o tem, że szczegół ten, gorzkie robi wrażenie na sercach szanownych kulturträgerów, ale rzeczywiście, jeżeli są ciekawi, mogą się przekonać osobiście w Warszawie, że rodziny Limprechtów, Gersonów, Krauzów, Reslerów, Temlerów, Scholtzów, Beniszów, Jungów, Heringów, Schenów, Hermanów, Piltzów, Hoyerów, Dückertów, Mittagów, Steinkellerów, Henklerów, Hersych, Stolpów, Adlerów, Jeników, Kenigów, Rozmanithów, Fuchsów, Ottów i wielu innych, a nawet historyczni Szulce i Millery, są najlepszymi, najuczciwszymi i najgorliwszymi Polakami. A przecież narodowość nasza nie posiada władzy ustawodawczej i nie wolno jej prowadzić żadnej politycznej propagandy — przylgnięcie więc do polskiej narodowości, odbyło się drogą dobrowolnego czasu, odbyło się wpływem rodziny polskiej, której prawdziwe domowe cnoty, oparte na gruncie narodowym, musiały oddziałać na przybyłych do nas, powiedzmy prawdę, z zamiarami germanizacyjnymi, a sami zostali polakami, jeżeli nie zaraz, to w drugiem pokoleniu, tak dalece, że w kościele ewangielickim, w nabożeństwie, przy komunji i w kazaniach, język polski główne otrzymał miejsce, a język niemiecki tylko jako dodatkowy dla cudzoziemców. Był czas, że świeżo przybyli i żarliwi agitatorowie niemcy chcąc ratować germanizm w Warszawie, założyli pismo p. t. „Warschauer Zeitung"; ale ferwor niemiecki, rozbił się o zupełną obojętność, i „Warschauer Ztg." istniejąc trzy miesiące, umarło posiadając prenumeratorów... aż dziesięciu... Co więcej, obyczaj polski wpłynął tak dalece nietylko na chrześcjańskich przybyszów, ale i żydzi warszawscy, ci, których wykształcenie wyprowadziło z powijaków husyckiego fanatyzmu, ulegli temuż wpływowi. Ztąd, podczas Świąt Wielkanocnych, lub Bożego narodzenia, z pominięciem form religijnych, u żydów zamożniejszych w Warszawie, równie zastawiają stoły świątecznie przyjmują powinszowania, gości i ucztują wspólnie ze wszystkimi obywatelami. S a l o n, w znaczeniu towarzysko-umysłowym, w dziejach Warszawy, niezmiernie ważną odgrywa rolę. Zewnętrznie, jak każdy salon, posiada fizjonomję kosmopolityczną, ogniskując jednak w sobie inteligencyjną część społeczeństwa, jest podstawą do formowania się powszechnej opinji o wypadkach, ludziach, książkach, teatrze, o dziełach sztuki i literatury. Obwiniają niektórzy Warszawę, że się lubi bawić. Zarzut to niekoniecznie słuszny, choć nie zaprzeczam, że tak jest rzeczywiście. Warszawa w istocie prawie zawsze jest uśmiechnięta i niezmiernie towarzyska, ale właśnie ta towarzyskość, która zabawy nie pomija, wytworzyła w Warszawie przez zbliżanie się różnych sfer ludzi, jednolitą solidarność społeczną, wytworzyła oprócz tego s a l o n, który dziś tak samo, jak w Paryżu ma swoje znaczenie w literaturze i sztuce, wytworzyła, jeżeli się tak wyrazić wolno, pewną a r y s t o k r a c j ę u m y s ł o w ą, która oddziaływa na opinję, nadaje jej ton i rozszerzając dalej zakres towarzyskiej działalności, przygarnia do siebie młode talenta, gorące serca, i wszystkich tych, którzy potrafią czemkolwiek wyróżnić się po nad poziom zwykłej powszedniości.

Nie wiem, czy gdziekolwiek w innych miejscowościach Polski, kobieta tak wpływowe zajmuje stanowisko, jak w Warszawie; przyczynia się zapewne do tego i ta ważna okoliczność, że warszawianki górują wykształceniem po nad inne kobiety polskie, ale obok wspólnych cech, ze wszystkiemi niewiastami polskiemi, warszawianki, posiadają jeszcze pewnego rodzaju duchową odrębność, która się od razu rzuca każdemu w oczy... Niesłonne bynajmniej, do tak nazwanej e m a n c y p a c j i, wzorowe żony, matki i siostry, zachowują jednakże swoją samodzielność i wywierają indywidualny wpływ na wszystko, co ich otacza... Słynne z dobrego gustu i z urody, w całem obejściu się, posiadają dziwnie ujmującą godność osobistą — kokieterja nawet warszawianek, ma pewien powab i urok, dla tego właśnie, że jakkolwiek śmiałe i rezolutne, nigdy nie wychodzą poza granice taktu i niewieściej godności... Ta odrębna cecha warszawianki, wspólną jest od najwyższych do najniższych słojów społeczeństwa, a co jest szczególnego, że prosta nie raz dziewczyna, którą okoliczności postawią na wyższym szczeblu towarzyskiej drabiny, tak szybko orjentuje się w nowem dla niej położeniu, tak prędko przyswaja sobie formy towarzyskie, ogładę, ruchy, tak intuicyjnie kształci się i urabia, że tego, który ma sposobność przyglądać się od początku temu procesowi przeobrażenia, wprowadza w zachwyt i w zdumienie... Temu naturalnemu wdziękowi tej samoistności duchowej i tej wreszcie p o e z j i k o b i e c e j, zawdzięczają warszawianki swoje sukcesa u mężczyzn... W żadnem mieście, bezwarunkowo, w Europie, nie wychodzi tyle kobiet z prostej klasy, lub mniej, jak z średniej klasy za mąż za dygnitarzy, magnatów, ludzi wysoko urodzonych, jak w Warszawie. I proszę widzieć ją później, tę dawną szwaczkę warszawską, baletnicę, lub pannę sklepową, gdy jest panią hrabiną, księżną, baronową, lub bankierową — zdaje się, że ona w tej sferze wyrosła i wychowała się, że aksamity zawsze obejmowały jej piękne kształty... Czy myślicie, że jest nie naturalna? gdzie tam! ten sam uśmiech, ta sama twarz prześliczna, ta sama zręczność i gibkość, tylko razem to wszystko wzięte, zaokrągliło się jakoś, owiane zostało czemciś, nie dającem się określić i masz tę samą warszawiankę, ale już kobietę z innego świata... (C. d. n.)

Kronika krajowa.

† Dnia 12 sierpnia o godzinie 10 z rana umarł w Lublinie ks. Walenty Baranowski biskup dyecezji lubelskiej. Zmarły dygnitarz kościelny był rodzonym bratem uczonego astronoma Jana Baranowskiego, a urodził się w 1806 roku w Sławkowie; święcenia kapłańskie otrzymał w 1834 r.; w 1857 roku konsekrowany na biskupa przez arcybiskupa Fijałkowskiego. Niektóre przemówienia pogrzebowe i kazania zmarłego ogłoszone są drukiem.

Prosimy posłuchać, jaka to cywilizacja i ludzkość ożywiają armję pruską:

Do wsi Plania pod Raciborzem przybył oddział ułanów, należących do pułku załogującego w Raciborzu, w Gliwicach i innych miastach, a odbywającego w tych dniach ćwiczenia wojskowe. Było to w zeszłą sobotę. Sołtys Klimaszka, człowiek zacny i powszechnie szanowany, miał w dom swój przyjąć sierżanta Heinzego i jednego szeregowca, — chcąc jednakże dogodzić wysokiemu dygnitarzowi wojskowemu, umieścił go u sąsiada, gdzie Heinze rozlokował się w wielkiej izbie, podczas gdy gospodarze pomieścić się musieli w komorze. Nadeszła noc, wioska się uciszyła i uśpiła, nagle sołtys Klimaszka zbudzony został ze snu wołaniem o pomoc swych dwóch służebnych, które zszedłszy z góry, gdzie sypiały, oświadczyły, iż na górze znajduje się jakiś żołnierz. Ponieważ razem ze służebnemi sypiała także na górze jedenastoletnia córka Klimaszki, przeto podszedłszy ku wschodom, zawołał na nią sołtys, aby copredzej zeszła z góry. W odpowiedzi atoli usłyszał te słowa: „ojcze, pomóżcie mi, gdyż wstać nie mogę“. Sołtys wszedłszy na górę odepchnął nieznanego żołnierza, w którym poznał sierżanta Heinzego; nastąpiły ohydne obelgi ze strony sierżanta, przyszło do popychania się, a gdy Heinze na wezwanie sołtysa z góry zejść nie chciał, wtedy Klimaszka ustąpił mu, i zeszedł sam do swego pomieszkania. W niespełna pół godziny zjawiła się przed domem gromada ułanów, uderzano we drzwi, zaczęto wyłamywać je z zawiasów i krzyczano, aby sołtys wyszedł przed dom. Sołtys Klimaszka, ubrany zaledwie w spodnie, chwycił za laskę sołecką, aby wyjść do napastników, kiedy w tej chwili drzwi z trzaskiem wysadzono, i gromada ułanów otoczyła gospodarza. Sołtys zawezwał ich, aby się spokojnie zachowali, aby się rozeszli i jeżeli mają co przeciwko niemu, aby donieśli do władzy. Zamiast usłuchać tego spokojnego wezwania, wytrącono mu z ręki sołecką laskę, wywleczono na podwórze, na rozkaz Heinzego skrępowano go postronkami i, jak korespondent „Germanji“ donosi, o czem wszelako „Raciborsko-głupczycka Gazeta“ milczy, przywiązano go do okulbaczonego konia. Około 20 ułanów otaczało dom sołtysa. Wśród straszliwych obelg, szturchań i razów przyprowadzono Klimaszkę przed mieszkanie wachmistrza na przedmieściu raciborskiem Ostróg. Kiedy wachmistrz na wezwanie Heinzego wyszedł przed dom, poprosił go Klimaszka z godnością, aby go kazał wolno puścić, gdyż nic złego nie popełnił, a że po niemiecku nie umiał, przeto prośbę swoją po polsku wypowiedział. Za całą odpowiedź otrzymał dwa ciężkie razy i te słowa: „przeklęty sołtysie, mów po niemiecku!“

Na rozkaz wachmistrza odprowadzono sołtysa do policyjnego więzienia w Raciborzu. Podczas transportu ze wsi do miasta sierżant Heinze często Klimaszkę tak mocno przyciągał do konia, że kopyta rumaka krok za krokiem uderzały o nogi nieszczęśliwego sołtysa. Gdy przybyli do miejskiego więzienia, nie chciał wachmistrz pełniący służbę, przyjąć sołtysa do więzienia, i polecił Heinzemu, aby go odprowadził do wójta w Bozaczu. Skrępowanego sołtysa wleczono tedy do Bozaczu, nie szczędząc mu po drodze przykrości; wójt wszelako poznawszy o co rzecz chodzi, zażądał od Heinzego, aby Klimaszkę natychmiast puścił na wolność, mimo, że sierżant twierdził, iż go Klimaszka chciał zabić. Heinze nie usłuchał wezwania wójta, zakomenderował „kehrt“ i powlókł sołtysa w towarzystwie czterech ułanów przed odwach główny w Raciborzu, gdzie też sołtysa uwięziono; było to o godzinie pół do czwartej. O godzinie 9tej wręczono Klimaszce trzy pisma, i oświadczono mu, że może wolno pójść do domu. Jeden z obywateli przysłał mu ubranie, aby biedny sołtys boso, w spodniach i koszuli nie potrzebował przechodzić przez miasto. Gazeta raciborsko-głupczycka dodaje, że kiedy Klimaszkę wywłóczono z domu, nie pozwolono mu się ubrać, a kiedy żona wraz z dziećmi błagała, aby się litościwiej z nim obchodzono, odpowiedziano na prośby te mocniejszem przyciągnięciem postronków. Jeden z wieśniaków, który zbudzony wrzawą wyszedł przed dom Klimaszki, widząc znęcanie się żołnierzy nad szanowanym powszechnie sołtysem, miał powiedzieć: „toć wy się gorzej z nami obchodzicie, aniżeli w nieprzyjacielskim kraju!“ Na co miał usłyszeć odpowiedź: milcz! (halts Maul)! myśmy byli w Zabrzu, a choćby was tysiąc przyszło, damy sobie z wami radę“.

Szląskie gazety potwierdzają tę wiadomość. „Oberschl. Anzeiger“ donosi, że sierżant Heinze należy do drugiego szląskiego pułku ułanów, że na górę mieszkania sołtysa Klimaszki wszedł za pomocą drabki przez okno, że wachmistrz szwadronu, mieszkający w Ostrogu, wymierzył Klimaszce dwa policzki, że rewizja lekarska wykazała kilka ran od kopyt końskich i pobicia przez żołnierzy. Śledztwo wytoczono już dnia 3 b. m. w niedzielę. Nadmieniamy wreszcie, że sierżant Heinze zwołał podkomendnych sobie żołnierzy, kazawszy trębaczowi zatrąbić na alarm i, że żołnierze pod komendą Heinzego uderzyli na mieszkanie sołtysa.

Tak opisują gazety szląskie i poznańskie fakt do najwyższego stopnia oburzający.

Kto miał sposobność być w Drohowyżu na dorocznym wychowańców tego zakładu popisie, jaki się odbył przed tygodniem, nie ma dość słów pochwały dla niego. Czystość holenderska wszędzie, w każdym kątku, ład i porządek wzorowy, dziatwa, a jest jej już spory zastęp, chłopców bowiem od 8 do 14 lat jest 202, dziewcząt 101, razem 303, — wszystko zdrowo wyglądające (jedynie chorują często dzieci trochę na oczy). Chłopcy zuchy jeden w drugiego, głowy krótko strzyżone, w dnie zwykłe w lecie ubrani w płócienne bluzy i takież pantalony, na głowach kapelusiki, a nogi czysto umyte bose. O możność chodzenia boso prosi dziatwa, jak o największą koncesję. Do gali i w dnie chłodne mają chłopcy mundurki sukienne, szarawarki w buty wpuszczone, na głowie kepi. Rygor wojskowy. Wszystko na komendę, a mimo to, ani śladu pedantyzmu. Chłopcy weseli odpowiadają śmiało — umysły ich widocznie swobodne. — Uczą się wybornie. Na wszystkie pytania, zadawane nietylko przez nauczycieli, miedzy którymi najwybitniejsze miejsce zajmuje sławny kaznodzieja bernardyn Ojciec Bernard Balsiewicz, lecz i przez przybyłych ze Lwowa gości, odpowiadają zawsze trafnie, z nadzwyczajną przytomnością umysłu. Głównym charakterem wychowania jest: religijność, patrjotyzm i zamiłowanie pracy. Łzy do oczu cisnęły się obecnym, gdy dziarskie chłopcy w chwili rekracyjnej zaśpiewali chórem dobrze na głosy rozłożonym: „Grzmią pod Stoczkiem armaty“! A jak gimnastykują się, jak wybornie odbywają marsze, zwroty i wszelkie wykonują ewolucje wojskowe, jakby stara gwardja! Młodzież ta od lat dziecięcych aż do 16 i 18 roku wychowana w religijności, w najczystszych zasadach moralności, miłości ojczyzny, poszanowania zasługi, czci dla cnoty i pracowitości, a przytem wychowana w karności, przyzwyczajona do porządku, akuratności, czystości, a nadto, nabywszy dostatecznego wykształcenia umysłu rozwiniętego i uzdolnionego do dalszego kształcenia się i wyuczenia jakiegoś rzemiosła, stanie się niewątpliwie dzielnym, wzorowym zastępem miejskiego obywatelstwa polskiego, co roku nowym nabytkiem zasilanego, które rozrzucone po całym kraju, będzie wnet jego ozdobą. Dodam, że dziatwa drohowyzka bardzo dobrze rysuje.

Z przebiegu popisu samego zdamy tu choć w kilku słowach sprawę.

W wielkiej, czysto wybielonej, zielenią i chorągiewkami o barwach narodowych, tudzież portretami cesarza austrjackiego i fundatora hr. Skarbka ozdobionej sali, zgromadziła się rada nadzorcza fundacji, członek wydziału krajowego dr. Smolka, radca namiestnictwa p. Orlecki, kilku członków rady miejskiej lwowskiej, duchowni, dziennikarze, goście przybyli z okolicy i t. d. Na podwyższeniu zajął miejsce kurator książę Karol Jabłonowski. W ławkach wzorowo zkonstruowanych zasiadło 35 uczniów z klasy ostatniej, z której już wprost przechodzą do warsztatów, które sobie sami wybierają, Jest ich siedm: stolarstwa, kołodziejstwa, szewstwa, krawiectwa, bednarstwa, ślusarstwa i kowalstwa. Rozpoczęto egzamin od religji, której łacinnikom udziela ks. Kenig, unitom ks. Pociej. — Następnie kierownik

*

szkoły ks. Balsiewicz, egzaminował uczniów z języka polskiego, niemieckiego, z tłomaczenia z jednego na drugi język, z rozbioru zdań, z literatury polskiej, historji polskiej, arytmetyki i t. d. Na wszystkie pytania, czy to przez profesora, czy obecnych gości zadawane, odpowiadali uczniowie w sposób świadczący, że rzecz rozumieją.

Po rozdaniu nagród najwięcej celującym uczniom, oglądano całe urządzenie zakładu. Sale sypialne obszerne, doskonale odwietrzane, jak w ogóle w całym zakładzie, przestronno, jasno i świeżo. Łóżko żelazne, skromniutko zaścielone. Na korytarzach przy każdej sypialni obszerna umywalnia, praktycznie urządzona, do której wpływa woda z kilku nad nią umieszczonych kurków. — W salach jadalnych także wesoło i wzorowa czystość. Rano dzieci dostają zupę i chleb. Na drugie śniadanie po kawałku chleba. Na obiad rosół, mięso (z wyjątkiem piątków) i jarzynę, lub leguminę. Na podwieczorek kawałek chleba, a na wieczerzę jarzynę, lub leguminę. Lekarz miejscowy dogląda jedzenia, a że jest zdrowe, pożywne i dostateczne, widać po twarzach i humorze dzieci. Przy wnijściach do każdego oddziału pełnią na korytarzach służbę uczniowie mający dyżur, salutując po wojskowemu. Warsztaty założono dopiero przed pół rokiem. Kieruje niemi naczelnie p. Antoni Łazowski, inżynier wykształcony teoretycznie i praktycznie za granicą. Każdemu warsztatowi przewodniczy osobny majster, a w niektórych są i podmajstrowie udzielający uczniom nauki. Dotychczasowe rezultaty pracy uczniów w warsztatach, wnosząc z wystawionych przedmiotów, budzą najlepsze nadzieje. Być może, że dłuższe doświadczenie wykaże potrzebę niejakich zmian w nauce rzemiosł, z dotychczasowych wyników wszakże można być bardzo zadowolonym.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, pomijając szczegóły, toasta, mowy i t. p., podnosimy jeszcze raz z naciskiem, że za sposób wychowania młodzieży drohowyzkiej największa się dyrektorowi tego zakładu, panu Starklowi należy wdzięczność. Wychowuje tę młodzież na patrjotycznych i uczciwych obywateli i dzielnych, sumiennych rzemieślników.

Plotki i nieplotki.

* Jeden z posiadaczy nie złej piwnicy w okolicach Sanoka, ile razy służącego posła do piwnicy, zawsze mu każe gwizdać...

— Dlaczego mu pan każesz gwizdać — zapytał sąsiad.

— Bo słuchając go ciągle, jestem pewny, że szelma, ani kieliszka wina mi nie wypije — i niepotrzebuję za nim schodzić do piwnicy.

* W mleczarni na ulicy Majerowskiej:

Młoda mama: Wandzia jest grzeczna, to bardzo ładnie, a za to, że Wandzia grzeczna, to mama da niedługo Wandzi braciszka, albo siostrzyczkę...

Wandzia: A tatusio, czy już wie o tem?...

* W szkole na Zamarstynowie:

Nauczyciel: Czem był święty Paweł?...

Uczeń milczy.

Nauczyciel dopomaga: no, święty Paweł był ap... ap...

Uczeń (podchwytując): Aptekarzem...

* — Powiadają ludzie, że lwowskie piwo nie jest mocne — a ja, panie, skoro go wypiję sześć szklanek, to potem śpię... jak osioł!

— No, to nie zależy od piwa, tylko od natury pana dobrodzieja.

* „Tygodnik powszechny“ w nrze 32 podaje recenzję o grze naszego tragika p. Ładnowskiego. Recenzja ta jest tak wzniośle napisana, że pozwolimy sobie przedrukować z niej wyjątek dosłownie:

„W pozowaniu się pana Ładnowskiego wykończonem i jednolitem stylistycznie przeważa dążność za osiągnięciem raczej wrażenia piękna niż wzniosłości. Linie jego ruchów nie mają tego majestatycznego spokoju, tej imponującej monotonii; którą cechuje typowa forma klasyczna, czy to w posągu, czy w pisanej poezji zaklęta. W powolnej, stopniowo nabrzmiewającej fali ruchu klasycznego, tkwiła olbrzymia groza tragiczna, tkwiła owa nadludzkość siły duchowej, pod której naciskiem pękają muskuły cielesne“. Że pan Ładnowski nieużywał takich, które byłyby przyczyną aż do pękania muskułów cielesnych — możemy mu tylko być wdzięczni, bo w takim razie ujrzymy go niedługo pomiędzy sobą — co naturalnie nie urzeczywistniłoby się, gdyby muskuły mu popękały na warszawskiej scenie!

* Niebo jest łaskawe dla tych, którzy nie mogli wyjechać ze Lwowa do kąpiel — ponieważ daje im zupełnie takie same kąpiele we Lwowie, jakich używają w Krynicy i Szczawnicy.

Korespondencje.

Z Buska.

Busk znajdą szanowni czytelnicy nawet na większej karcie jeograficznej Galicji, a jednak mała tylko ilość mieszkańców naszego kraju zna to miasto, chociaż założenie Buska sięga jeszcze IX stulecia.

Żaden z przejezdnych nie przypuszczałby, że to miasto było niegdyś znaczniejszem na Rusi i dotąd zatrzymało miano królewskiego. Miasto to na przekór cywilizacji i ogólnego postępu ma wejrzenie jakiegoś zdziczenia i upadku. Oblicze jego jest zawsze tak zgnębione, jak gdyby przed chwilą wyszli z miasta szwedzi, lub tatarzy.

Jak zapamiętam w środku rynku stoi zawsze studnia, na której w górze nad daszkiem umieszczony jest bocian, jako godło tego miasta. Jednakowoż artysta, czy bednarz, który stworzył tego bociana, zapomniał pewno przy swej wzniosłej pracy, że Busk słynie z błota i wypracował w stosunku do tutejszego błota za krótkie nogi bocianowi. Ale mniejsza o bociana, bo być może, że bociany koło Buska mają krótsze nogi, niż koło Brodów, lub Złoczowa, — zresztą da się to z czasem naprawić, gdy miara metryczna wejdzie tutaj w życie. Ważniejszem jest, dlaczego Busk zatrzymał dotąd miano królewskiego miasta?

Pochodzi to od przywilejów, jakie temu miastu nadane zostały pod panowaniem królów polskich i, że należało zawsze do dóbr królewskich, tak zwanych stołowych. Są i tacy, którzy twierdzą, że się tu odbywały zjazdy i, że nawet osoby do dworu panujących należące tu się czasami zatrzymywały w zamku obronnym, dlatego niektóre ulice zatrzymały swoje dawne nazwy. Z główniejszych ulic jedna od dawien dawna zatrzymała nazwę: „Zgniłej grobli“ lecz ta już naturze zawdzięcza swą nazwę. Byłem tam podczas błota, i byłem podczas pogody, co na jedno wyniesie, chyba tylko jeden śnieg na krótki czas w zimie — wyrównać potrafi te przepaście, bo żaden dotąd burmistrz nie mógł temu zaradzić, a było ich już prawie tyle — ile mostów w Busku t. j. 36, a to z wszelkich stanów i warstw społeczeństwa, jednak żaden nie mógł się długo przy swem urzędowaniu utrzymać. Pochodzi to stąd, że Busk przepływają trzy rzeki: Bug, Pełtew i Słotwina. Żaden z burmistrzów, chociaż każdy pływać umiał, nie zdołał przepłynąć wszystkich trzech rzek. Ciekawym powiem, że te trzy rzeki są dość płytkie, z obawy więc, by sobie pp. burmistrze brzuch na szutrze i piasku nie podarli, woleli pływać po błocie aż do łaskawego usunięcia jednego po drugim i aż do zesłania urzędnika z c. k. Namiestnictwa do piastowania tego urzędu autonomicznego.

Stosunki komunikacyjne w Busku są bardzo miłe — byłem tam właśnie u lekarza, kiedy wprowadzał kość wystąpioną ze stawu człowiekowi, który woził snopy z pola przez Busk i na drodze przez miasto prowadzącej, wywrócił wóz i sprawdził niespodzianym sposobem sobie kalectwo. Lecz takie wypadki są tu na porządku dziennym, do tego się tutaj już przyzwyczajono, a sprawy innych miast więcej potrafią zainteresować tutejszych panów radnych, niż swojskie — i gdyby ktoś w ciągu tygodnia karku sobie nie skręcił, to najwięcej by się temu dziwiono...

Niedawno temu wybudowano z funduszów krajowych drogę z Krasnego do Buska na przestrzeni 6 kilometrów z przyczynkiem do rynku. Dziwi mnie to mocno, że przejeżdżają przez Busk właściciele dóbr powiatu kamioneckiego, ludzie wpływowi, a nawet zasiadający w Sejmie i Wydziale krajowym jako kompetentni do uchwalania takich spraw, że nie raczyli przyczynić się do tego, by drogę tę przynajmniej na 1 kilometr, a nawet i mniej przedłużono i, że tę króciuchną drogę, jako naglącą potrzebę dla własnego dobra nie uznali! Zdaje się, że ci panowie podczas jazdy z Buska do Radziechowa mają głowę tak ważnemi sprawami zaprzątniętą, że nie zważają nawet po jakiej karkołomnej drodze jeżdżą, i może nie wiedzą o tem, że pierwsza ulica z rynku Buskiego do pobliskiego przedmieścia prowadząca zowie się „Zgniłą groblą“, że to nie ulica Kopernika, lecz o połowę krótsza, a latem i zimą nie do przebycia, chyba podróżnym wozem.

Nie wiem już na czyjem to sumieniu ciężyć będzie budowa naszych dróg, ale jak się wszędzie tak dzieje, jak w powiecie kamioneckim, to jest istotnem złem dla kraju. Na podniesienie naszych miast przy budowaniu drogi

wcale nie zwracają uwagi, owszem starają się tak czynić, aby każde miasto znakomite przy tej sposobności ponosiło ciężary i wypróżniało kasę. Skoro się ma jakaś droga budować, to właśnie wyznaczą kierunek tejże po za miastem, chociaż koszta byłyby zupełnie równe. Gdy miasto ma funduszu dodawać do przeznaczonej na budowę sumy, to wynik dla budujących może być korzystniejszym, jak się rzecz ma w Kamionce — ale w Busku powinien by był Wydział krajowy uwzględnić potrzebę piekącą, bowiem tu się można przekonać, że właśnie złe drogi są przyczyną zupełnego upadku miasta i stagnacji w handlu. Od czasu przeniesienia stąd władzy politycznej do Kamionki, nie odbywają się nawet żadne targi i bardzo rzadko liche jarmarki.

Gdyby przynajmniej przystęp z ościennych wsi od strony północnej t. j. brodzkiej do Buska był umożliwionym przez poprawienie drogi do Jabłonówki i innych pobliskich miejscowości, tudzież przeprowadzenie drogi krajowej od rynku do przedmieścia, która to droga nad 600 kroków nie wynosi, natenczas transport zbożowy i drzewny znacznie by się wzmógł, a miasto miałoby znakomite korzyści, tem samem mogłoby się miasto podźwignąć i postarać się o polepszenie bytu szkół, nauczycieli, i innych tutejszych dróg poprawienie.

W końcu muszę nadmienić, że tutejszy właściciel miasta, przez upiększenie swego mieszkania i przyległości, ożywił trochę Busk, ale co to znaczy, kiedy Busk zawsze wygląda jak najlichsza mieścina po jakiej strasznej katastrofie.

Ze Stryja.

Gorąco i upał przyniósł nam grad, który niewiele w polu zaszkodził i deszcze, które są tem dla nas, czem manna dla żydów na puszczy, bo spłukują brudy miasta dla zdrowia tak potrzebne.

Zaiste czystość naszego miasteczka może posłużyć za wzór dla miasta Bolechowa, Rudek, Skolego, Borysławia i t. p. Każdy z przechodniów musi dobrze uważać przed sobą, by nie zapadł po kolana co najmniej w błoto. A na rynku?! trzeba wzrok odwrócić, by spokojnie dojść do mieszkania. Tu kupy gruzów, kamieni, cegieł potłuczonych, tam czerepy garnków, które pomieszane z gnojem w dniu ciepłym mianowicie, balsamiczno-ożyźwiającą woń wydają, a w środku tego chaosu budy, stoły i stołki z mięsem, flakami i tym podobnymi wiktuałami. Skole, miasteczko w górach, o wiele mniejsze od Stryja, ma ratusz, który wprawdzie na noc pod strzechę zataczają, ale Stryj i takiego nie ma; ba, ale za to ma p a w i l o n w Olszynie dla dobra i przyjemności publiczności, która reprezentowaną jest przez dwóch tegoczesnych, a jednego emerytowanego dygnitarza.

Wspomnieliśmy o p. Romanowiczowej, i grupie jej! Służba Melpomeny opuściła Stryj pozostawiając moskalofilów w smutku i rozpaczy, udając się do Sokala. Ale za to rozpoczną się przedstawienia amatorskie, ale daj Boże, żeby nie takie jak koncert muzykalno-wokalny, który, gdyby nie artystyczne odegranie komedji francuskiej przez panią i pana P. „P i e r w s z a p r ó b a“ byłby podobny zaiste do lichej pierwszej próby, ale trzeba przebaczyć, g d y ż s t r u n y p o p ę k a ł y, a z a p a s o w e j n i e b y ł o. Brawo! koncert wokalno-muzykalny, forra!

A prawda; kwiat młodzieży naszej obojga płci bawi się wybornie codziennie na tańcach, bo nasze miasto ma dwóch taucmistrzów. Czego to panienki na tańcach się nienauczą? Pierwsze, tańczyć; drugie, obmawiać; trzecie, udawać; czwarte, ładnie i mile patrzeć; piąte, pięknie usteczka składać; szóste, sztucznie do uszka szeptać; siódme, lekko i znacząco za rączkę ściskać; ósme, na palce mężczyznom zgrabnie stawać; dziewiąte, lekkie, elektryczne uderzenia ramieniem; a dziesiąte, całować, żeby mamcia nie widziała. Oto dziesięć grzechów tańcujących wyrytych na tablicy, znalezionej przez Niemojżesza na sali tańców u p. M., które adeptka popełniwszy, może przystąpić do grupy panien wykształconych. Jak na tańcach pięknie po f r a n c u s k u g a d a j ą, na przykład: „aranżuję pannę do kadryla“ przemówił panicz po francusku. „Jużem zaintabulowana“ odpowiedziała zapytana po mongolsku. Na tem kończę korespondencję, gdyż boję się, by i mnie nie zaintabulowali.

MONSIGNOR CZACKI.

Jak już donosiły pisma codzienne, mianowany został przez ojca św. nuncjuszem w Paryżu. Dzienniki zagraniczne podają obecnie kilka rysów biograficznych monsignora, które i my tu za niemi powtarzamy.

Nowy nuncjusz jest polakiem i należy do najwyższych sfer towarzyskich. Nie pierwszy to raz papież zrozumiawszy sytuację religijną we Francji, wysyła tam przedstawiciela swych idei. Pierwszy też raz również jego świątobliwość, odstępując od długiej tradycji, obiera na tę godność prałata innej, niż włoska narodowości, co, jak mówią, sprawić miało pewne wrażenie w samym Watykanie. Wybór ten w zupełności usprawiedliwiają wysokie i niezaprzeczone przymioty nowego ambasadora.

Monsignor Czacki liczy lat niespełna 50. Wątły na pozór i wysmukły, wzrostu nieco więcej, niż średniego, w postawie swej nie przejawia on nic niezwykłego okrom wielkiej dystynkcji. Fizjonomja za to monsignora wyrazista, wzrok inteligentny i pełen siły, którego niezdolne przyćmić złote okulary, wymowny nawet w milczeniu. Rysy twarzy delikatne, a dziwnie sympatyczne, łączą finezję rzymskiego prałata z subtelnością i wdziękiem właściwym inteligentnemu i wysoko wykształconemu polakowi. Nad tem wszystkiem góruje żywość francuska ujęta w ramy wytwornej i ujmującej kurtuazji, będącej znamieniem człowieka wielkiego rodu.

Kiedy mówi, nasłuchać go się nie można. Jestto mąż uczony, wiele czytał i wie bardzo wiele. W obszernym gabinecie jego znajdują się obok ojczystych, wszystkie poważniejsze czasopisma i publikacje francuskie, angielskie i niemieckie.

Monsignor Czacki jest siostrzeńcem księżnej Odescalchi (z domu Branickiej), mieszka w Rzymie we wspaniałym pałacu Odescalchich, wprost pałacu Colonnów, na placu św. Apostołów. Tam, otoczony arcydziełami sztuki, w jednej z najbogatszych bibliotek we Włoszech całych, dojrzewał on przez całe lat trzydzieści, aż stał się jedną z najwydatniejszych postaci dzisiejszego świata rzymskiego.

Za Piusa IXgo pozostawał on cokolwiek na uboczu, ale w ostatnich czasach panowania, gdy kardynał Antonelli uczynił rozdział w sekretarjacie stanu między sprawami zagranicznemi, a kościelnemi, mgr. Czacki powołany został do kierownictwa nad temi ostatniemi. Prałat ten pracował tu w zaciszu przez całe lat trzy, jako podwładny Antonellego, który wszelką działalność pochłaniał i przyćmiewał swoją imponującą osobistością. Ale nazajutrz po śmierci słynnego ministra, gdy kardynał Simeoni powołany został z Madrytu na godność sekretarza stanu, jako nie dość przygotowany i obeznany z warunkami, zniewolony został szukać rady i wskazówek u monsignora Czackiego, słynącego z głębokiej wiedzy i talentu niepospolitego.

Wpływ jego i znaczenie wzmagają się przy kardynałach Franchi i Nina i uzyskują sankcję za sprawą Leona XIII. jako papieża, który zaszczyca go zupełnem zaufaniem i nieraz wspólnie z nim pracuje, powierzając mu sprawy wymagające nadzwyczajnej wprawy i dyplomacji.

On, jak mówią, był głównym pomocnikiem ojca św. i kardynała Hohenlohe, podczas drażliwych negocjacyj z Prusami. Jemu również poruczoną była sprawa uniwersytetów katolickich we Francji. Niezmordowany, pracuje całemi dniami, a gdy trzeba to i po nocach i nikt zaiste nie domyśliłby się tego, kto go widzi nazajutrz, gdy przyjmuje w swym pałacu swobodny, uśmiechnięty, a wytworny, — jeszcze mniej ten, co go ujrzy kroczącego spokojnie po Corso z brewiarzem w ręku.

Takim jest nowy nuncjusz oczekiwany w stolicy Francji. Powiadają, że gdy ojciec św. podpisywał jego nominację, rzekł: „szczęśliwy jestem, że mogę oddać ten hołd pamięci Franchiego“.

ROZSTRZELANY

Przez

ŁUDWIKA NOIR.

(Ze „Wspomnień Żuawa“).

Piotr Bocher był jednym z najprzystojniejszych żołnierzy orańskiego garnizonu.

Był to wysoki chłopiec, szeroki w plecach, szczupły w pasie, zwinny i silny; zwano go grenadjerem. Piotr przy pierwszej zaraz potyczce dowiódł, „że w pięknem jego ciele piękna mieszkała dusza“, jak się wyraził kapitan składający raporta o swych podwładnych.

W Oranie Piotr ze swą wspaniałą blond głową i ślicznymi rudymi wąsami, zawrócił główkę niejednej katalonce. Hiszpanki tej prowincji bardzo łatwo poddają się urokowi pięknej żołnierskiej postawy; nic więc dzi-

wnego, że Piotr był rozpieszczonem dzieckiem miłości.

W głębi serca jednakże zachowywał zawsze wspomnienie o małej czternastoletniej dziewczynie, dla której, będąc jeszcze w swej alzackiej wiosce uczuwał braterską miłość. Myślał często o tem dziecięciu i wyobrażał sobie, jak piękną wieśniaczką będzie Małgorzata, kiedy on wróci na wieś. Niekiedy czynił sobie wyrzuty, iż wychodząc do wojska, nie powiedział matce Małgorzaty tych kilku słów: „zachowaj ją dla mnie“.

Z tem wszystkiem Piotr, pomimo swego sieroctwa i ubóstwa, był przekonanym, że rodzice zgodzą się na ten związek i, gdy właściwa chwila nadejdzie, będzie mógł powiedzieć do Małgorzaty: „Nie przyrzekaj nikomu swej ręki, jest w Algierji ktoś, co cię kocha!“

Pisał nawet do niej w tym duchu, ale nie otrzymał odpowiedzi. Wojna, rozrywki, których nigdy nie brakowało, areszt niekiedy, mustra często, sto powodów wreszcie, — przeszkodziły mu pisać po raz drugi.

* * *

Tak stały rzeczy, kiedy batalion otrzymał rozkaz wymarszu do Tlemcenu.

Piotr był z tego zadowolony.

Pewna dama z Kartaginy, która przyjechała do słynnych wód, zwanych „Kąpielami królowej“ w blizkości Oranu, zaszczycała go swymi względami. Niejeden oficer byłby szczęśliwym, gdyby zdołał zwrócić na siebie uwagę kobiety tak wysoko postawionej, jak zachwycająca kartaginka, która oddała swe serce prostemu żołnierzowi.

Tak wielkie powodzenie było nieszczęściem dla Piotra. Wbijało go ono w pychę; towarzysze mówili, że Piotr przynosi zaszczyt epoletom grenadjera, lecz dowódcy znajdowali, że był on zbyt krnąbrnym na żołnierza.

Rezultatem tego były kilkakrotne kary, które miały mu bardzo zaszkodzić w przyszłości.

Niemniej jednak, w chwili przybycia do Tlemcenu, Piotr był jeszcze grenadjerem, czyli wyborowym żołnierzem; w marszu już jednak zachowywał się tak niesfornie, że kapitan powiedział mu, iż zdegraduje go, jeżeli „nie nauczy się milczeć w szeregu“, jak jest powinnością żołnierza.

Największą wadą pięknego grenadjera była niepohamowana chęć błyszczenia; upiększał on swój mundur rozmaitymi fantastycznymi dodatkami, co sprzeciwiało się regulaminowi.

Na nieszczęście, w kompanji jego był sierżant surowy, dla którego regulamin był prawem i wyrocznią, a instrukcja arką świętą, której tknąć niewolno. Stary ten służbista nie znosił najmniejszego uchybienia i bez litości pakował do aresztu tych, którzy w czemkolwiekbądź przekroczyli regulamin.

Ponieważ Piotr często przekraczał regulamin, za co sierżant równie często pakował go do kozy, przeto piękny nasz żołnierz, znienawidził swego podoficera.

* * *

Wojsko z uroczystą powagą weszło do Tlemcenu.

Wszyscy mieszkańcy zbiegli się by zobaczyć nową załogę.

Piotr znajdował się w przedniej straży, w oddziale grenadjerów; piękna jego postać zrobiła silne wrażenie na płci pięknej miasteczka. Francuzki uśmiechały się do niego, żydówki spoglądały na niego swemi wielkiemi melancholijnemi oczami; kobiety arabskie podnosiły swe zasłony i przeprowadzały go długiem spojrzeniem; murzynki potwornym śmiechem wykrzywiały twarze.

Piotr przyzwyczajony do takiego przyjęcia, uśmiechnął się tylko z zadowoleniem i rzekł do swego sąsiada:

— Sądzę, że nie braknie nam tu rozrywek.

I zapomniał zupełnie o sennorze X., której wspomnienie prześladowało go przez całą drogę.

Nagle wydał okrzyk zdziwienia.

Spostrzegł młodą dziewczynę do złudzenia podobną do Małgorzaty; — młoda dziewczyna również krzyknęła radośnie i rzuciła się na szyję Piotra.

Była to w istocie młoda alzatka, która oddawna już kochała Piotra, jak brata.

Rodzice Małgorzaty znajdowali się w tłumie. Cała rodzina opuściła Alzację i osiadła w Sep-Sep, pięknej wiosce w okolicy Tlemcenu.

Piotr zrozumiał teraz dla czego nie otrzymał odpowiedzi na swój list. Zbliżył się do oficera i szepnął mu kilka słów do ucha, oficer odpowiedział skinieniem głowy i Piotr wystąpił z szeregu.

Małgorzata dowiedziała się przypadkiem, że batalion w którym służył jej przyjaciel przybędzie do Tlemcenu i w nadziei ujrzenia Piotra wybiegła na jego spotkanie. Jak widzimy, nadzieja ta nie zawiodła jej.

Między młodemi ludźmi, którzy się znają, którzy kochali się będąc dziećmi i którzy spotykają się ze sobą po długiem niewidzeniu, uczucie wywiązuje się prędko.

Piotr nie pytał nawet Małgorzaty, która była już w wieku stosownym do małżeństwa, czy chciałaby go za męża, czytał to bowiem w jej oczach.

— Mam jeszcze służyć rok, poproszę jednakże o półroczny urlop, potem o uwolnienie tymczasowe i zanim jeszcze termin upłynie, uzyskam pozwolenie i poślubię cię.

— Co za szczęście! zawołała Małgorzata.

I gorący pocałunek zapieczętował ten układ tak zuchwale zaofiarowany i tak naiwnie przyjęty.

— A teraz pójdę do koszar — rzekł Piotr — i wrócę do ciebie za godzinę.

— Idź prędzej — czekamy na ciebie — odrzekła Małgorzata.

Piotr poszedł, odwracając kilkakrotnie głowę, — nie przeczuwał biedny, co go czeka.

* * *

(Dok. nast.)

TEATR.

Mieliśmy w dniu 12 sierpnia aż dwie na raz nowości i to oryginalne komedje: „Upior“ w 1 akcie i „Miodowe miesiące“ w 2ch aktach. Obydwie sztuki napisał p. M. A. Dejski.

Pierwsza: „Upior“, oprócz kilku momentów świadczących o talencie komedjopisarskim pod względem pomysłu, sytuacyj, charakterów jest tak slaba, że nie wytrzyma najlżejszej krytyki. Najdowcipniejszy w niej jest urzędowy dokument sądowy, którego polszczyzna włosy na głowie porusza i mrowiem przejmuje. Autor zawdzięcza tylko bardzo dobrej grze artystów, jeżeli tu i owdzie rozweseliło się oblicze publiczności... Wspomnieć też wypada, że w ogóle wprowadzania tego rodzaju żydów chałaciarzy, jak w „Upiorze“, jest efektem niezmiernie zużytym i trzeba nie lada talentu, aby coś świeżego i dowcipnego z podobnych sytuacyj wydobyć — dwóch żydków zaś w „Upiorze“ potrzebni są, ze względu na budowę sztuki, jak dziura w moście, a historja o frakach, w tem położeniu rzeczy, na jakiem się pomysł sztuki rozwija, nie ma najmniejszego sensu.

Za to druga, 2-aktowa komedja: „Miodowe miesiące“, jest rzetelnym dowodem, że autor rozporządza pewnym talentem, który mógłby i powinien dla sceny spożytkować. Pierwsze, mianowicie, sceny w „Miodowych miesiącach“ są bardzo dobre, żywe, prawdziwe i dowodzące zmysłu spostrzegawczego. Akt drugi, a szczególniej końcowe sceny slabsze, pomysł jednak w 2gim akcie przebrania się młodej żony w starej mody czepiec i cała ta scena z mężem, posiada istotne cechy komizmu i dowcipnie jest skreślona. Cała komedja grzeszy brakiem ścisłości dramatycznej, niektóre sceny są prawie niepotrzebne, i djalog, tu i owdzie chroma, a w pewnych miejscach, jak np. o Ewie, Adamie, jabłku i wężu, jest tak pospolity, że przypomina towarzystwo złożone z kamerdynerów i panien służących, a przecież rzecz się dzieje w salonie.

Artyści występujący w tej sztuce, grali wybornie. Niezrównanym pantoflem był p. Fiszer. Miodowemi małżonkami byli: panna Wisnowska i p. Kwieciński — pierwsza dobrze pojęła charakter i odegrała rolę z sympatycznym wdziękiem, drugi, jak zwykle: z humorem, z nieporównaną swobodą i inteligencją. P. Lubicz miał zaledwie kilkanaście frazesów do powiedzenia, ale doskonale się ucharakteryzował i komiczność w charakterze utrzymał od początku do końca. P. Walewski rolę goga gołowąsego, oddał z werwą, i z takim naturalnym komizmem, że mu, istotnie, powinszować należy. Jakkolwiek niechętnie widujemy pannę Turczynowicz w rolach subretek, bo takiego talentu, jakim rozporządza ta młoda artystka, nie należy marnować i zużywać — trudno nam jednak zamilczeć, że nawet w roli pokojówki, którą panna T. grała w „Miodowych miesiącach“, artystka ta sumiennością, dykcją, i całem zachowaniem się na scenie — daje wyraźne wskazówki dyrekcji, jak ma zużytkować i rozwinąć ten niepośledni materjał artystyczny... Pani Tomaszewicz niewdzięczną rolę intrygantki grała wcale dobrze. Rolę służącego Janka, grał p. Nowicki bardzo starannie.

Opera. Pan Alma po raz pierwszy, jako tenor występował w „Traviacie“. Występ ten przekonał nas, że w młodym śpiewaku dyrekcja pozyska bardzo pożądaną siłę — co zaś do samego artysty, to wokalna przyszłość w granicach zakreślonych rozległością jego głosu — jest zdaniem naszem ustalona. Za warunki bardzo dodatnie w panu Almie poczytujemy: spokój, nieuganianie się za efektami, skromność i widoczną na każdym kroku: pracę i naukę.

Potoczne wiadomości teatralne. — Świetne wystąpienia, zakończone zamknięciem... Los taki spotkał słynną artystkę śpiewaczkę, która pod imieniem Cory di Capalla, dała się poznać ze swego pięknego głosu na scenach europejskich. Obecnie została ona uwięziona w Wiedniu, jako oskarżona o sfałszowanie książeczek kasy oszczędności, skutkiem czego pokrzywdziła tak osoby prywatne, jakoteż i różne instytucje na 60.000 złr.

— Opera petersburska zaangażowała Adelinę Patti, na występy w sezonie zimowym za niesłychanem wynagrodzeniem po 25.000 franków za wieczór! Zrazu zarząd tej opery ofiarował slynnej śpiewaczce po 6.000 franków za wieczór, takie bowiem honorarjum pobierała zwykle dotychczas. Patti jednak nie chciała słyszeć nawet o 20.000 fr. za wieczór, i w końcu przyjęto jej warunki.

— Dochody teatrów paryzkich wynosiły w roku ubiegłym według ogłoszenia urzędowego 40,658.500 fr., czyli o 9 miljonów więcej, niż wynosiły przeciętnie w dziesięciu latach poprzednich. Zwyżkę tę spowodowała wystawa powszechna. W 32ch teatrach paryzkich współdziałało w tymże roku 594 muzyków i 3.290 aktorów i aktorek. Na prowincji we Francji było w roku ubiegłym 162 teatrów, których personel liczył 5.700 osób.

Bitwa pod Grünwaldem

obraz Jana Matejki.

II.

Przystąpmy do wykonania i techniki obrazu.

Mając przedstawić dwie walczące idee, obrał sobie Matejko nie jak dotychczasowi malarze bitew początek, lub koniec, ale samą bitwę w pełni. Jest tu przedstawiona najzaciętsza walka, a pomimo tego widoczne jest zwycięstwo na każdym punkcie. Najtrudniejszą rzeczą było skupić uwagę widza na jeden punkt, ażeby pomimo, iż na wielu miejscach równocześnie walka wre, wszystko w jednym dążyło kierunku, wszystko jedną prowadzone było dłonią. Dokonał tego artysta najzupełniej, tworząc postać Witołda.

Rycerz ten przejęty świętością sprawy, za którą walczy, pojmuje dobrze, że tu idzie o śmierć, lub zwycięstwo, więc spiął konia i pędzi wśród walczących naprzód i naprzód. Postać jego groźna, z mieczem wzniesionym w górę, wzbudza postrach, więc wszystko mu z drogi schodzi, wszystko ustępuje. Pierwszy upada przed nim książę szlązki, on pierwszy musiał swe przepyszne szaty podścielić pod kopyta witołdowego rumaka, — bo to zdrajca! W jego wzroku widać bojaźń z żalem tego, co uczynił — z żalem niewczesnym.

Postać Witołda, jak już wspomnieliśmy skupia całą akcję bitwy około siebie, a dokonuje tego właśnie swą biernością. Ze wszystkich stron ustępują się księciu, a utworzona w ten sposób próżnia około niego, a przytem i szata jego ściągają uwagę widza i uwydatniają tę postać, co duchem bitwy jest. Około niej rozmieszczone są grupy walczących.

Najwybitniejszą z tych grup widzimy po lewej stronie obrazu. Mistrz krzyżacki otoczony i zagrożony przez swych nieprzyjaciół zwraca konia, by skryć się za puklerzami swoich żołdaków. W trwodze cofa się przed nacierającymi, a twarz jego zżółkła z gniewu i niemocy, pysznie zarysowuje się na tle białego płaszcza podjętego wichru powiewem. Zasłania się cienką szpadą, której ostrze wkrótce pryśnie pod ciężkim oszczepem ciśniętym dzielną ręką Ojczyznę broniącego litwina, którego wspiera tęgi mazur z toporem w ręku. Postacie tych dwóch mścicieli krzywd doznanych, są wykonane prawdziwie mistrzowsko, a twarz wielkiego mistrza stanowi znakomite studjum czarnej duszy. Jako uzupełnienie postaci mistrza zarysowują się w tyle dwie głowy komturów krzyżackich, którzy widząc niebezpieczeństwo swego księcia w szatańskiej trwodze nic prócz okrzyku przestrachu na jego obronę wywołać nie mogą.

Cała ta grupa, zajmująca pierwszy plan, wykonaną jest z nieporównaną pewnością pędzla i przykuwa prawie oko widza. Za nią dalej na lewo zarysowuje się grupa zupełnie ocieniona i dlatego mniej wybitna, mniej wpadająca w oko; stanowi ona bardzo dobre tło dla grupy tworzącej się koło wielkiego mistrza.

Po prawej stronie Witołda (od widza) toczy się walka najzawziętsza ze wszystkiemi okropnościami. Tu uwydatnione są wszystkie siły, jakich używali krzyżacy w walce z Polską, o których już poprzednio mówiliśmy. Widać siłę brutalną, kierowaną myślą niecną, dlatego ulega ona sile męskiej, powolnej, świętej idei miłości wiary i Ojczyzny; widać chytrość, podstęp i zdradę w postaci krzyżaka, skrycie zamierzającego ugodzić sztyletem w pierś Żyszki.

Pominąwszy inne postacie piękne i rycerskie, zwracamy uwagę na śliczną twarz tatarzyna litewskiego zarzucającego arkan na kark opasłego komtura. Jest to twarz tak wystudjowana, tak pracowicie wykonana, tak wiernie oddająca prostotę na pół dzikiego tatara osiadłego w borach Litwy, iż niezaprzeczenie do najlepszych kreacji Matejki policzoną być może. Nie mniej piękna spotykamy w twarzy Długosza, którego szlachetne oblicze opromienione nadzieją zwycięstwa, kraśnieje odblaskiem barwistej szaty.

Tą samą rycerskością, co wszystkie postacie, odznacza się przepysznie odtworzony Zawisza Czarny; również korzystnie uwydatnia się pośród znakomitych postaci rycerskich młodzieniec z zranioną głową, a jednak z zapałem i męstwem walczący.

To pierwszy plan obrazu — na drugim widzimy skupione wojsko w części osłonięte tumanem kurzawy. W perspektywie na lewo zarysowuje siz obóz krzyżacki, w którym już popłoch panuje, na prawo widzimy orszak rycerski Jagiełły, przyglądający się z pagórka zwycięstwu.

Tyle tylko o tem olbrzymiem dziele, bo cóż pisać o utworze genjuszu. Jest to kompozycja, o której, albo pisać całe tomy, badając każdy pociąg pędzla, albo z zdumieniem spoglądać na ten blask olśniewający widza. Przed „Bitwą pod Grünwaldem“ stać można godzinami, przychodzić co dnia, wzrok strudzony zbezwładnieje, a patrzy ciągle, nie mogąc się dość napatrzeć, nie mogąc znaleść wyrazu uwielbienia, nie mogąc wysłowić tego uczucia, co duszę opromienia.

Zorjan.

NIEMIECKIE POWIEŚCIOPISARKI

STUDJUM LITERACKIE

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

Poczyna się teraz życie dwóch sióstr, a to życie jest powieścią.

Mijają trzy lata — pisze autorka — aż tu zaczyna się w Elsburgu Aurora nudzić, a w Altdorfie hr. Sambach. Dlaczego? Aurora rozczarowywała się stopniowo obok poczciwego, ale nudnego męża, którego gospodarstwo, konie i cielęta więcej obchodzą, od łez za czemś nieznanem tęskniącej żony. Każdy dzień brał jej nową iluzję. Dom męża jej, pysznie nazwany Elsburg, sam mąż, który się w krótkim czasie z ładnego oficera na pospolitego wieśniaka przekształcił, okolica, plotkarskie sąsiadki, ograniczone gospodynie, słowem, całe to pospolite, codzienne życie — spowszedniało młodej kobiecie, pragnącej w życiu szerszego koła do pracy, marzącej o wyższych ludzkich i szczytniejszych celach. Z początku zajęła się gorliwie gospodarstwem niewieściem: mleczarnią, kuchnią, drobiem, ale wnet sprzykrzyła sobie tę pracę pospolitą, tem więcej, że mąż nie zdawał się widzieć jej skrzętności. Chciała męża ociosać, chciała go przymusić do czytania, ale trudy były daremne, bo szlachcic, albo spał, kiedy mu żona głośno czytała, albo w najciekawszem miejscu na podwórze wybiegał, przypomniawszy sobie, że tego, lub owego konia dziś jeszcze nie widział. Nadszedł chłopczyk, syn najstarszy, a więc coś nowego w jednostajnem życiu wiejskiem. Aurora zajęła się gorliwie dzieckiem. Po dwóch latach, kiedy drugie dziecko nadeszło, i ta nowalja nowością być przestała. I tak nadeszły nudy.

W Altdorf, rezydencji magnackiej hr. Sambacha, posuwało się życie jeszcze ciszej. Hrabia, sybaryta niegdyś, panicz, salonów lew, awanturnik, całą gębą pan, zapragnął na schyłku swego lata ciszy wiejskiej, niewinności dziewiczego, a skromnego serca. Piękna Kornelja czyniła zadość wszystkim tym warunkom. Była to cicha, ufna, potulna gołębica, prawie jeszcze dziecko, bo nierozwinięta umysłowo, bo chyląca się przed każdą powagą. W mężu kochała rutynę życia, względność delikatną światowca, nareszcie ślubnego męża. Naiwne to i bezwiedne serce, podobało się sybarycie niezmier-

nie, było dla niego świeżym zdrojem, z którego tryska chłodzący i uzdrawiający balsam. Siedział hrabia w zamku ojców, czytał z żoną, grał z nią w bilard, jeździł konno, robił piesze wycieczki, słowem, używał ciszy wiejskiej, ile i jak się dało. Ale — ale i szczęście, jeśli jest niezmącone, żadną burzą nie podrażnione, sprzykrzy się po niejakim czasie. Cichy wieśniak byłby do zgonu z taką żoną szczęśliwy, hrabia — pan, nie troszczący się o nic, przywykły do blasku wielkiego życia, do awantur i awanturek, które takim ludziom emocję walczącego o byt życia zastępują — zaczął po trzech latach ziewać. Z żoną już teraz nie dysputował, bo wiedział naprzód, że mu tak odpowie, jak będzie chciał. Po tych latach zdarza się, że dawna znajomość hrabiego, pani Orzelska, polka, do wód Landeck zjeżdża. Wody Landeck są tuż o milę od zamku Altdorf. Hrabia jeździ codziennie do Landeck, czy z żoną, czy sam, i romansuje z panią Orzelską, piękną, błyszczącą kokietką. Jest tedy emocja. Wkrótce potem nadjeżdża do Landeck książę Callenberg, dymisjonowany kochanek Orzelskiej. Przyjechał za nią, bo się chciał rozerwać. Ks. Callenberg, zblazowany, życiem zmęczony panicz, jeździł sobie po świecie, bo się w domu strasznie nudził. Z nudów pojechał do Sambacha, z nudów rozmawiał z hrabiną i zakochał się w niej z tego samego powodu.

Kornelja nie widzi z razu romansu męża, nie domyśla się zalotów księcia. Bierna jej, flegmatyczna natura dojrzewa, przychodzi do samowiedzy nadzwyczaj wolno, ale oprzytomniawszy, staje silnie na własnych nogach. Po dłuższym czasie miarkuje, że mąż częściej w Landek, aniżeli w domu obok żony przebywa. Ale i teraz nie wybucha, nie miota się, tylko cierpi po cichu, blednąc, chorzejąc. Smutek jej widzi książę i myśli: teraz czas grać rolę pocieszyciela, kochanka, bo zdradzona kochanka najłatwiej komuś drugiemu w niewoli się odda. Oświadcza się, dostaje kosza, bo Kornelja nie wyemancypowała się jeszcze na prawdziwą wielką panią. Umizgi księcia widzi hrabia. Onby chciał, żeby się Kornelja księciu oddała, bo miałby wtedy powód do scen, do wyrzutów, do rozwodu. Cnota, ciche nie skarżące się cierpienie Kornelji gniewa go, staje się kapryśny i oprysklíwy, fuka w domu na żonę, ale wszystkie te środeczki nie sprowadzają katastrofy. Książę, raz oddalony, rozkochuje się teraz na prawdę. Dlaczego? Bo — powiada — w życiu swojem nie kochał jeszcze przez trzy miesiące, przeto sądzi, że prawdziwie kocha. Z miłostki salonowej, pańskiej, robi się miłość; książę chciałby się z hrabiną ożenić, gdyby nie odmówiła. Tymczasem kocha się Sambach w Orzelskiej, a ona niby w nim. Hrabiemu zdaje się, że go Orzelska kocha, a polka bawi się nim jak pieskiem, albo papugą. — W tem nadchodzi rok 1830, listopad, Orzelska znika, spiesząc do Warszawy, za nią ks. Callenberg, jako cavaliero servante aż do granicy, a hr. Sambach pozostaje na koszu. Chcąc nie chcąc godzi się z żoną. — W piątym roku małżeństwa nadchodzi syn, który zgodę małżonków umacnia. Sambach, ma teraz jakieś nowe zajęcie, ma niby cel, bo odtąd dla swego dziedzica pracować powinien. Pracować? Toć pracują za niego włości, potnieje chłopstwo, gospodarzą ekonomy płatne...

Kornelja powiła syna ciężko, bardzo ciężko, ze śmiercią walcząc. Wobec męczarni żony, zaczął hrabia rozważać i spostrzegł dopiero teraz, że był okrutnikiem, że kobietę, która go z taką anielską słodyczą kochała, zawsze cierpliwa, uległa i ufna, nikczemnie zdradził. Postanawia w dalszem życiu dalszy błąd naprawić.

Kornelja wyzdrowiała. — Ze zdrowiem wróciła dawna świeżość i piękność, z miłością matki nadeszła samowiedza niewieściej misji, poczucie obowiązku i zdwojone przywiązanie do ojca jej dziecka. I znów był raj w zamku hrabiów Sambach.

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

O smutnym wypadku donoszą dzienniki nowojorskie. Miljoner amerykański, Antoni Zborowski, jeden z najzamożniejszych właścicieli ziemskich w krainie New-Jersey, którego majątek ceniono na 20 miljonów złr., dnia 16 lipca w drodze z Moroisiany do Nowego Jorku przejechany został przez pociąg pospieszny i utracił życie na miejscu. Zborowskiego rodzina należy do najstarszych w Ameryce, dokąd przesiedliła się z Polski w r. 1650 w osobie Wojciecha Zborowskiego, członka sławnej w dziejach familji tego nazwiska. Zborowscy mieszkali z razu nad rzeką Hackensack, a później dopiero przesiedlili się do New-Jersey. Pierwotne ich nazwisko w ustach anglo-saskich zmienione zostało na „Zabriski", pomimo to nieszczęśliwy Antoni pamiętał zawsze o swojem pochodzeniu, a nawet przed 10ciu mniej więcej laty odwiedził był ojczyznę swoich przodków i bawił jakiś czas we Lwowie i Krakowie.

O niezwykłem zdarzeniu donoszą dzienniki niemieckie.

W Berlinie dziewczynka 13to-letnia została... matką!

Sekta dziuropieków. Korespondent gazety „Saratowskij listok" donosi o nowych sekciarzach w gub. saratowskiej, tak zwanych „dziuropiekach". Kupiony na rynku kołacz, lub bułkę wprzód kładą u siebie w domu do pieca, w którym zrobiony jest otwór niewielki, przez ścianę domu, na ulicę, albo w podwórko. Tą właśnie dziurą wszelka sprosność i brzydota, podług wierzenia dziuropieków, udzielona darowi bożemu rękami prawosławnemi, ma wyjść z kołacza, lub z bułki.

Starych kawalerów chcą osobno opodatkować w Brazylji. Wniosek w tym względzie przedłożony został parlamentowi w Rio de Janeiro przez deputowanego Martin Francisco, który motywował go w ten sposób, że obywatele żonaci zkądinąd już ponoszą wiele różnych ciężarów, utrzymywać muszą żonę i wychowywać dzieci, podczas gdy starzy kawalerowie „są tylko wiecznymi wichrzycielami w stosunkach towarzyskich" — słowem, słuszną jest rzeczą, ażeby ci panowie opłacali się za swoje stare kawalerstwo 50 dolarami rocznie. Rozprawa nad tym wnioskiem otwarta, zawierała wiele zabawnych momentów, nie doprowadziła jednak w pierwszym dniu do stanowczego rezultatu.

Tragedja zbytku.

W Węgrzech silne wrażenie zrobiła śmierć samobójcza obywatela ziemskiego Edwarda Almassy. Wypadek ten odsłania jednę z charakterystycznych stron życia Węgrów.

Almassy miał rocznego dochodu 60 tysięcy guldenów i nie mógł wystarczyć na wydatki swej rodziny! Musiał ostatecznie z powodu ruiny majątkowej, odebrać sobie życie.

Smutny ten wypadek tak opisują dzienniki peszteńskie:

„Właściel dóbr ziemskich Edward Almassy, którego małżonka jest siostrą hr. Abrahama Gyürky, odebrał sobie życie w dniu 28 lipca. Almassy kazał tego dnia zaprządz do powozu, pożegnał się z rodziną, mówiąc, że jedzie do Pesztu, udał się tymczasem do Szenkrut, wysiadł tam, wszedł do jakiejś szopy, a woźnicy kazał odjechać, przyczem powiedział mu te słowa: „Gdy powrócisz, nie mów nic dzieciom". Woźnica odjeżdżając usłyszał wystrzał, zawrócił więc napowrót i spostrzegł swego pana z roztrzaskaną głową. Z całą stanowczością zapewnić można, że przyczyną samobójstwa, była ruina majątkowa. Almasy był posiadaczem wielkiego majoratu, którego dochód przynosił rocznie 60.000 guldenów, mimo to miał olbrzymie długi, ponieważ dom jego nadzwyczajne robił wydatki. Sam Almassy był człowiekiem oszczędnym, lecz nie mógł się oprzeć rozrzutności swojej familji. Kochał ją zanadto i był dla niej za słabym i to go przywiodło do tragicznego rozwiązania życiowego dramatu".

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Z życia polaków po świecie. Opowiadania i obrazki, napisał Feliks Kozubowski. Serja I. tom I. Cieszyn, nakład K. Malika 1879.

Tom ten zawiera pięć powiastek i obrazków, o których w ogóle można powiedzieć, iż należą do wcale udatnych. Autor należy do tych naszych rodaków, co większą część życia przepędzili na tułaczce. Dzieląc losy tych wygnańców, korzystał z doświadczenia, przypatrywał się bacznie losowi swoich współbraci i dziś podaje kilka rysów z niejednego, pełnego najróżnorodniejszych przygód życia polaków po świecie.

Gdzie tylko noga ludzka stąpiła, gdzie tylko kilku tułaczy, którym w rodzinnem miejscu za ciasno było, założyło osadę, wszędzie znajdziesz polaka. Taki to już los przypadł nam. Wieluż to z nas może powtórzyć słowa poety:

Z ziemi mych ojców przez wroga wygnany,
I ja musiałem deptać obce łany.

Po całym świecie rozproszeni, nie dziw, że różnych przygód doznawali nasi wychodźcy. Czasem los się uśmiechał, czasem jaśniejsze zaświeciło im niebo, a w większej części musieli walczyć o kawałek nie raz suchego chleba. Najwięcej udawano się do Francji, którą zawsze siostrzycą nazywano, bo ona dłoń pomocną wychodźcom podawała, jakby poczuwając się do obowiązku zadosyćuczynienia choć w części krzywdy, którą nam wyrządziła łudząc nas tylokrotnie. Francja używała tych sił naszych opuszczających kraj rodzinny do zawojowania świata. Na wszystkich polach bitew europejskich zdobywali polacy dla Francji wawrzyny, za granicami Europy zdobywali ziemię i złoto, pomagali gnębić i podbijać wolne ludy — w nadziei uzyskania kiedyś pomocy dla swej sprawy, o której tylko ciągle, jak o zbawieniu marzyli. Ileż to najdziwniejszych przygód doświadczyli nasi rodacy na obczyźnie, a osobliwie w Afryce, gdzie tyle krwi przelali?...

Autor obrał sobie przeważnie przygody Polaków w armji francuskiej będących, a osobliwie tych, co walczyli w Algierze. Tam odbywa się rzecz opisana w epizodzie: „*Z życia żołnierza francuskiego*“ i „*Przygoda naszego kapitana*“, tam także zaczyna się opowiadanie: „*Podług sumienia*“. W czterech pierwszych opowiadaniach przebija się prostota i brak pretensjonalności autorskiej. Opowiadanie żywe, a obrazowanie bardzo silne. Osobliwie dwa wspomniane epizody z życia i walk w Algierze, odznaczają się bardzo silnym kolorytem. Znajdujemy tam doskonale schwycony wizerunek, tak przyrody, jak i życia algierskiego. W opowiadaniu „Z życia żołnierza francuskiego“, oddany jest charakter Wacława Karskiego bardzo korzystnie. Pełen szlachetności młodzieniec w każdym czynie składał dowód swej rycerskiej polskości. Los szczęsny nie sprzyjał mu. Ozdobiony za waleczność krzyżem legji, ginie za wyrokiem sądu wojennego przez intrygę nikczemnego rywala. Również śliczny obrazek, chociaż dziki, przedstawia murzynka Almina.

„Przygoda naszego kapitana“, jest obrazkiem nie mniej pięknym, a wdzięczna postać dziewicy arabskiej Aminy, kochającej z całym ogniem południowego nieba kapitana francuskiego — Polaka, należy niezaprzeczenie do bardzo szczęśliwych kreacyj.

Nie można także pominąć milczeniem małego obrazka: „Czy za późno“, napisanego szkicowo i krótko, ale z widocznym talentem.

Na końcu tomu pierwszego znajdujemy opowiadanie: „Podług sumienia“. Z przykrością musimy wypowiedzieć, iż po przeczytaniu powiastek poprzednich, ta bardzo niekorzystne wywarła na nas wrażenie, do tego stopnia, że z niesmakiem odkłada się książkę na bok, czytając obrazy wstrętne i barbarzyńskie. Gdyby nam autor przedstawiał obrazek z życia Wandalów, z dziejów inkwizycji, lub z smutnych dni w cytadeli warszawskiej, przyznalibyśmy mu prawdę w oddaniu przedmiotu, ale piękna odmówilibyśmy mu stanowczo. Ale to ma być obrazem Polaka, który działał podług sumienia! Autor kreśląc kilka scen odrażających, rozminął się najzupełniej z prawdą; oszpecił obrazek swój, zkądinąd wiele zalet mający — tworząc z niego wizerunek s z l a c h e t n e g o, co najwyżej Maura, używającego środków wszelkich, byleby spełnić wolę przyjaciela. Zaiste to pomysł niezwykły i dziwna jakaś formuła psychiczna ożywotniona: przyjaźń, uczucia szlachetne i barbarzyńskie znęcanie się nad rywalem.

Mimowoli zapewne wyrządził autor krzywdę Polakom i Polsce. My mamy naszą dumę z tego, że w czynach naszych — a uwydatnia się to najbardziej na obczyźnie — przebija się szlachetna rycerskość, że tyraństwa nikt nam nigdy nie rzucił w oczy. Dla obrony kobiety i w ogóle słabych, użyłby Polak wszelkich środków, ale nigdy nie splamiłby się choćby wspólnictwem w podstępie i okrucieństwie. To też chybił autor najzupełniej, kreśląc postać romantycznego Bolesława, w którego charakterze skupiają się kontrasty wprost niemożliwe.

Nie wiemy, jakiejby potrzeba kobiety, którąby pokochała takiego młodzieńca, którąby go nie przestała kochać po usłyszeniu jego sponiewierania. — Chybaby w krwi jej pozostało coś wandalskiego, ażeby jej nie odtrącił obraz tego, który chociaż dla obrony sławy kobiety, współuczestniczył w scenie u Nortonville'a.

Podobnież i scena ostatnia z obrony zamku, rzuca bardzo przykre światło na postać Bolesława, który nie mógł, jako Polak, wyrzec słów: „posyłaliśmy spokojnie, z n i e n a w i ś c i ą w krwią zabiegłem oku, ostatnie strzały za uciekającą garstką Niemców, z których kilku — o zgrozo!... — tarzało się z płonącą odzieżą po rozmiękłej od deszczu ziemi“.

Odebrano nam wszystko, ale nikt nie poważy się targnąć na nasze cnoty narodowe, a do tych należy s z l a c h e t n o ś ć, której ujmę czyni autor obrazem wspomnianym. *Zorjan.*

Nakładem księgarni F. H. Richtera wyszedł „Kalendarzyk myśliwski“. Jest to maleńka książeczka, zawierająca obok bardzo dobrze urządzonego kalendarza myśliwskiego, ustawy dotyczące polowań i ochrony zwierzyny. Brak podobnej książeczki dawał się już niejednokrotnie czuć, osobliwie dzisiaj, gdy tak usilnie trzeba się zająć wykonaniem ustawy o ochronie zwierzyny. Zasługa pierwszego wydania wspomnianego kalendarza należy się hr. R. Potockiemu.

Przez omyłkę napisano w nrze 74tym, iż tłumaczem Grahama: „O czystości obyczajów“ jest p. Kotula, tymczasem, jest nim p. Feliks Kozubowski.

ROZMAITOŚCI.

Użytkowanie piasków. Jednem z najważniejszych a zarazem najtrudniejszych zadań rolnika, jest korzystne wyzyskanie takich piasków, które żyto bardzo liche, a kartofli wcale nie rodzą. Ziemia podobna, z małym wyjątkiem, w większych, lub mniejszych kawałkach znajduje się wszędzie. Obsiewamy ją łubinem, nieosobliwie, z razu zwłaszcza, udającym się, obsadzamy bulwami, albo zostawiamy jako nieużytek. Otóż ziemia na której chybia żyto, kartofle, łubin, ziemia za lekka nawet dla bulwy, nadaje się wybornie do uprawy manny glyceria fluitans, którą nawet ochrzczono mianem „królowej piasków“. Dodajmy, że odkrycie to zrobiono dopiero ostatniemi czasy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ziarno to należy do najpożyteczniejszych płodów ziemi. Dr. Lugenthal utrzymuje nawet, że kasza z niej przewyższa wszystkie inne pod względem smaku. Nadto drób pasie się nieslychanie manną, słoma zaś i plewy są najwyborniejszą karmią dla bydła. Manna udaje się na każdym gruncie, z wyjątkiem gliniastych. Na lotnym nawet piasku dostateczne ma dawać jeszcze rezultaty. Pewien doświadczony rolnik w Czechach, zasiał, jak donosi, pół hektara piasku lotnego manną i zebrał 10 hektolitrów ziarna, co mniej więcej wynosi siedm i pół korca z naszego 300-prętowego morga. Rzecz prosta, dodaje tenże rolnik, że na lepszym gruncie rezultat byłby bez porównania wyższym. Na powyższe szczegóły zwracamy uwagę naszych ziemian. Przy wznoszącej się coraz wartości ziemi i drożyźnie robotnika, przy wzrastających wymaganiach, należy też starać się podnosić dochód z ziemi, nawet z tych jej kawałków, które od lat niepamiętnych, jako nieużytki figurowały.

Sztuczne drzewo. Z Illinois, w północnej Ameryce, donoszą o wynalezieniu sposobu sporządzania sztucznego drzewa ze słomy. Drzewo takie odznaczać się ma twardością i wytrwałością, a pod względem struktury równa się najtwardszemu drzewu orzechowemu, lub machoniowemu, dlatego też stanowi wyborny materjał na meble. Przerznięte piłką tak jest łudząco podobne do drzewa naturalnego, że nie można go od tego ostatniego odróżnić. Sposób wyrobu drzewa słomianego polega na napuszczeniu ściśnionej do odpowiedniej grubości warstwy słomy, a po silnem stłoczeniu ich czyni je nieprzemakalnemi w masie i zapalającemi się z wielką tylko trudnością.

Jaskółka oswojona. Nikt dotąd nie przypuszczał, ażeby można wychować jaskółkę w domu. Tymczasem jeden z badaczów przyrody i ornitologów p. Borchardt, opisuje bardzo ciekawy wypadek obłaskawienia jaskółki (dymówki). Kiedy jeszcze była młodą, wyjęto ją z gniazda, zrobiono jej w pokoju sztuczne gniazdko i karmiono muchami. Siekane jaja, które zwykle dają za pokarm hodowanym w domu ptakom, nie zdawały się jej służyć, a nawet sprowadzały chorobę. Z początku pozwalano jej latać tylko po pokoju, później zaś i po dworze, gdzie mięszała się z innemi jaskółkami. Te ostatnie jednak nie lubiły jej i zwykle ją dziobały. Jaskółka ta lubi bardzo pieszczoty i daje się nawoływać, podrażniona jednak wpada w gniew i dziobie napastnika. W dzień lata ciągle po dworze, ale przywołana, natychmiast przybiega. Wieczorem zaś sama wraca do pokoju na nocleg.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Ant. Jonak. w Stryju. I jedno i drugie do niczego.

P. F. w Monasterzyskach. Przychylamy się do pańskiej prośby.

P. Naw. w Tycz. Będziemy czekali.

P. W. L. w K. Teraz czas *ogórkowy*, więc nie można.

P. prowincjonalnemu artyście. O takich rzeczach pisze się dopiero po spełnionym fakcie.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zaczawszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 5,052.147.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Lekarze i dentyści.

Dr. Józef Bielski, ul. Skarbkowska l. 4 (vis-a-vis Teatru). Zauawalniając wielostronne żądania, ordynuje oprócz w godzinach popołudniowych od 4 do 5, także i od 9 do 10 rano w chorobach wewnętrznych i dziecinnych tak allopatją jak również i postępową homeopatją i wskazówek co do użycia wód mineralnych udzielam. Specyfiki i broszurki hr. Matteiego posiada zawsze na składzie z pierwszej ręki.

Handle towarów kolonjalnych.

Izydor Wohl, ul. Sykstuska l. 6. Wyłączny skład herbaty rossyjskiej. Otrzymuje regularnie co tydzień świeże transporta najlepszej herbaty z Moskwy. Zamówienia uskutecznia się najrzetelniej i spiesznie także za pobraniem pocztowem Opakowanie, franko.

Handle galanteryjne.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

W. Wolf Bohrer, ul. Kaźmierzowska, l. 15. Główny skład korali, kolczyków, broszek, pierścieni w różnych gatunkach, obrazy świętych w arkuszach i w ramach, sprzedaje takowe hurtownie kupcom po najtańszych cenach.

Magazyny szkła, porcelany itp.

T. Okornicki, Rynek l. 38. Magazyn szkła i porcelany, serwisy stołowe, herbaciane i garnitury do umywalni. Szkło rznięte i gładkie stołowo, garnki kamienne, tace lakierowane.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży itp.

Antoni Koželoužek, Rynek l. 29, w przechodniej kamienicy Andriollego. Fabryka i główny skład kapeluszy męskich i damskich wszelkiego rodzaju i fasonu, jako to: cylindry, filcowe, materjalne; trzewiki meszty i podeszewki filcowe. — Przyjmuje także do prania, prasowania, farbowania kapelusze męskie i damskie, uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Sliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Celestyn Kotkowski, w hotelu Żorża. Obfity skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i t. d. Przyjmuje reperacje. Ceny najumiarkowańsze.

Drukarnie i litografje.

W. Maniecki, ul. Grodziekich l. 4. Drukarnia narodowa. Bilety wizytowe pięknie wykonane — odciska na nowo sprowadzonej maszynie amerykańskiej w cenie nader niskiej, za 100 sztuk po 50 cent., 65 ct., 80 ct., 1 złr., 1 złr. 20 ct. i wyżej — podług jakości i wielkości biletów. Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą za dodaniem do powyższej ceny 6 centów za kwit pocztowy.

Zakłady fryzjerskie.

Józef Turkowski, fryzjer damski i męzki, przy ul. Krakowskiej l. 8. Salon do golenia, strzyżenia i fryzowania włosów.

Wyroby rękawicznicze.

J. Cirok przedtem **E. Ziegler** — rękawicznik i bandażysta. Rynek, l. 30, pod godłem „Rycerza". (*Medal zasługi za doskonałe wyroby rękawicznicze*). — Skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju towarów rękawiczniczych, rękawiczki damskie i męskie w różnych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe i wyroby z tychże, czapki mundurowe i cywilne, szelki, bandaże i t. p.

Składy futer.

Adamski et **Czapczyński** (dawniej **Armatys**), ul. Halicka, naprzeciw katedry. Magazyn futer. Utrzymuje wszelkie gatunki futer gotowych damskich i męskich.

Odlewarnie z kruszczów.

J. Schapira, ulica Kopernika l 7. Gisernia szyldów i tablic metalowych z jednego odlewu. Artystyczna pracownia szyldów i pism malowniczych. Szyldy z blachy prasowane lub wyciskane dla asekuracyjnych i innych towarzystw. Zakład rytowniczy i fabryka znaczków do pieczętowania. Przedsiębiorstwo robót malarskich i lakierniczych. Złocenia nadgrobków i pomników. Fabryka tablic nadgrobkowych tak lanych jakoteż pisanych, we wszystkich językach.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z prezwa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug et **Buczaniewicz**, Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Bronzownicy, konwisarze itp.

Józef Pakuszewski, ul. Krakowska l. 14 m. — Bronzownik, wykonuje wszelkie w zakres jego firmy wchodzące roboty dla wszystkich trzech obrządków. Wyrabia nowe i przyjmuje wszelkie reperacje naczyń kościelnych. Wykończenie staranne. Robota trwała i elegancka. Ceny najumiarkowańsze.

Wyroby ślósarskie.

Szymon Weich, ul. Rzeźnicka l. 4. Przyjmuje roboty ślósarskie przy budowlach, wyrabia wagi decymalne i krzyżowe, ciężarki reguluje i załatwia cechowanie. Wykonanie staranne i szybkie. Ceny umiarkowane.

Wyroby blacharskie.

Ferdynand Kindel et **Władysław Gerc**, ul. Halicka l. 15. Pracownia i skład z wszelkiemi przedmiotami, w zakres blacharski wchodzącemi, w wielkim wyborze, jako to: wanny różnej wielkości, nasiadowe wanny, tusze, klozety, łaźnie domowe i t. p., wykonują także pokrycia dachów lub wież kościelnych blachą żelazną, cynkową lub miedzianą; gzymsy, ornamenty i wszelkie ozdoby; uskuteczniają w miejscu lub na prowincji wszelkie naprawy i malowania dachów. Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą. Ceny umiarkowane.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2. (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

Zakłady tapicerskie.

Jan Leśniakowski, ul. Kręta, l. 7. Tapicer i dekorator, wykonuje wszelkie najtrudniejsze zamówienia tapicerskie, robi takowe gustownie i trwale, po umiarkowanej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.

Piekarnie.

Wilhelm Kamberski, ul. Pańska l. 9. Nowo otworzona piekarnia lwowska. Dla większej wygody Szan. konsumentów utrzymuje codziennie trzy razy świeże pieczywo, jako to: bułki zwyczajne, tak zwane warszawskie, kajzerki i rogalki, niemniej chleb prawdziwy żytni różnej wielkości. Odbiorcom, którzy raczą posyłać po pieczywo wprost do piekarni odstępuję 20 procent t. t. biorący za 10 ct. dostaną 6 bułek po 2 ct.

Zakłady szewckie.

Franciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Walenty Baurowicz, znany od lat 20tu skład i pracownia obuwia damskiego, istniejący dawniej przy placu katedralnym, znajduje się obecnie w domu własnym przy ul. Kopernika l. 4.

OGŁOSZENIA.

Zmiana lokalu.

Sklep i pracownia zegarmistrzowska **J. Kolischera** przeniesione zostały z **ulicy Teatralnej l. 9.** na **ulicę Krakowską l. 24** vis-a-vis Akademji spalonej, gdzie jak poprzednio tak i nadal utrzymuje w swym składzie wielki wybór różnych zagarów i zegarków kieszonkowych, oraz przyjmuje takowe do reperacji z gwarancją całoroczną po najtańszej cenie. (122-2-1)

Ostrzeżenie.

Ostrzegam właścicieli fortepianów i pianin, iż młody jakiś człowiek, wcale nie rozumiejący się na strojeniu i reperowaniu fortepianów, jeździ po domach, do tego mianuje się być moim synem, których ja nie mam, bierze w reperacje i strojenie fortepiany, wykonuje takowe bez żadnej praktyki jak najgorzej, przyczem ja cierpię na mojej wziętości. a Publiczność użala się na mnie. (123-1-1)

Jędrzej Markiewicz
stroiciel i restaurator fortepianów i pianin, ul. Teatralna l. 7.

Zmiana lokalu.

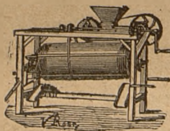
Dentysty profesora Strasskiego były asystent

Juljan Schneider

mieszka od 1 sierpnia przy ulicy Sobieskiego pod l. 4 na I. piętrze, nad handlem papieru p. Kozłowskiego. (126-12-1)

Friedländer & Frank

we Lwowie, ul. Kopernika l. 11.
polecają po cenach umiarkowanych:



Sacka siewniki rzędowe i pługi do głębokiej orki.
Zimmermanna siewniki rzędowe.
Eckerta siewniki szerokorzutne i pługi dwu i trzy-skibowe.
Cylindry do odbierania groszku i kąkolu **Harter ainé.**
Młynki systemu **Backera.**
Młocarnie sztyftowe ręczne i z kieratami do 6 koni.
Zugmajera pługi poprawne.
Ekstyrpatory 5-radłowe.
Brony talerzykowe **Nischwitza** do rozdrabiania pola. (127-3-1)

Pierwsza parowa fabryka wody sodowej. wód lekarskich, atramentu, szwarcu i tłuszczów do obuwia

K. Rzący w Krakowie.

Wody gazowe w tej fabryce wyrabiane, znane są z dobroci Szanownej Publiczności.

Atramenty wyrabiam w gatunkach wszelkim wymaganiom teraźniejszym zadość czyniące, które w jakości z fabrykatami pierwszorzędnych fabryk innych prowincyj Państwa i zagranicy nietylko rywalizują, ale je poniekąd przewyższają, gdyż są one w oczach znawców takiemi, jakiemi być powinny.

Szwarc i tłuszcz do obuwia wyrabia moja fabryka ze znajomością rzeczy i sumiennie.

Do sprzedaży w tej fabryce za mierną cenę **kocioł parowy** o sile dwóch koni, w dobrym jeszcze stanie, mogący być z dobrym skutkiem użyty w dystylarni wódek, w gorzelni do ogrzewania zacierów, a przy większem gospodarstwie do zaparzania żeru dla bydła.

W celu powiększenia tych fabryk poszukuje się **spólnika** z odpowiednim kapitałem. (94-4-2)

Uwiadomienie.

Niżej podpisany uwiadamia Szanowną P. T. Publiczność, że oprócz **Cukierni** istniejącej od kilkunastu lat w domu Towarzystwa kredytowego ziemskiego nabył ***Cukiernię*** od pana ***Hołyńskiego*** i otworzył w tem samem miejscu

FILJĘ

przy ulicy Czarneckiego. w domu Wnej p. Ródkiewiczowej pod liczbą 1.

i urządził ją tak, żeby w niczem głównemu zakładowi nie ustępowała.

Staraniem mojem będzie w obu tych zakładach P. T. Publiczność jak najlepiej zadowolnić. Dziękując za dotychczasowe względy, polecam oba zakłady i nadal P. T. Publiczności. (125-4-1)

Z głębokim szacunkiem

Maciej Kostecki.

C. k. uprzyw. Azienda Assicuratrice

w Tryeście.

Reprezentacja we Lwowie.

Sekcja zabezpieczenia na życie.

Mamy zaszczyt P. T. Publiczność uwiadomić, że Dyrekcja naszego Towarzystwa dążnościami kierowana, dobrodziejstwo ubezpieczenia na życie w ogólności, w szczególności zaś tym osobom, którymby w przyszłości byt w jakikolwiek sposób zagrożonym został, przystępniejszym uczynić, postanowiła z dniem 31 maja 1879 następujące ustępstwa w życie wprowadzić:

I. Dla zabezpieczenia kapitałów na wypadek śmierci.

Azienda udziela tym osobom, które według tab. A. i C. ubezpieczone są i u których polica najmniej lat 3 w mocy jest, a wskutek zaniechania płacenia dalszej premji zabezpieczenie ustało, prawo odkupu.

Prawo to jednak musi być zgłoszone w przeciągu jednego roku, licząc od dnia zapadłości policy.

II. Dla zabezpieczenia kapitału na przeżycie.

Wpłaty na police, które wedle tab. E. wydane zostały i które najmniej lat 3 opłacane są, zostają uprawnionym nawet przy zaniechaniu dalszego płacenia premji zabezpieczone, jeżeli ubezpieczony przeżyje wyjście terminu ubezpieczenia, a osobliwie obowiązuje się „Azienda Assicuratrice“ na ten wypadek zwrócić kapitał, który do pierwotnego ubezpieczonego kapitału w takim samym stosunku zostaje, jak kwota rzeczywiście uiszczonych wpłat do ogółu sum premji w policy ustanowionych.

Powyższe szczegółowe ustępstwa wchodzą z dniem 31 maja 1879 w życie dla wszystkich wedle tab. A. C. i E. po tymże dniu wydanych polic. (123-3-1)

C. k. uprz. Azienda Assicuratrice w Tryeście.
Reprezentacja we Lwowie.

Frey. ***Pierzchała.***

Józef Kozłowski, fabrykant obuwia męskiego w Krakowie przy ul. Florjańskiej pod l. 324 Dz. I., poleca magazyn obficie zaopatrzony w obuwie męskie, damskie i dziecinne, z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i podług najnowszej mody wykonane, po umiarkowanej cenie. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. 97-4-3

J. F. Wojda. krawiec męski — Kraków. ul. Florjańska l. 334. Poleca szanownej Publiczności skład od roku 1840 egzystujący, zaopatrywany na każdą porę roku w wielki wybór materjałów z pierwszych fabryk angielskich. francuskich oraz krajowych najwięcej renomowanych; utrzymuje ciągle znaczny zapas gotowych ubiorów i wykonywa wszelkie zamówienia podług najświeższych żurnali, w czasie jak najkrótszym i po cenach najumiarkowańszych. (98-4-3)

Antoni Markiewicz w Krakowie ul. ś. Jana l. 305. Poleca magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego, z materjałów krajowych i zagranicznych, podług najnowszej mody i po umiarkowanej cenie. (88-4-2)

Ferdynand Kosiba w Krakowie przy ulicy ś. Anny l. 98, obok hotelu „Victoria“, poleca Skład sukien męskich. Wielki wybór materjałów z fabryk tak krajowych, jakoteż zagranicznych. Jest w możności najwybredniejszym wymaganiom pod względem mody, wykończenia i trwałości materjału zadosyć uczynić. Ceny najumiarkowańsze. (87-4-2)

Zakład fryzjersko-perukarski
Tadeusza Wiskidy
przy placu Panny Marji l. 343
w Krakowie.

Salon golenia, strzyżenia i fryzowania, oraz Skład wyrobów z włosów i wielki wybór kosmetyków i perfumeryj — po umiarkowanej cenie. (85-4-3)

Leon Samet
zegarmistrz w domu **w Tarnowie** pana Oranża.

Poleca wielki dobór zegarów i zegarków kieszonkowych, oraz wszelkiego gatunku wyrobów złotniczych, z roczną gwarancją. (79-4-2)

W. Holzapfel w Nowym-Sączu w domu Mosesa Landaua l. 93 przy ul. Węgierskiej, urządził pracownię **zegarmistrzostwa** i przyjmuje wszelkiego rodzaju naprawy zegarków, wykonując najdokładniej i najsumienniej z dwuroczną gwarancją i po cenach najumiarkowańszych, przyczem trudni się sprzedażą tego rodzaju towaru. 106-4-2

Fedunio i Schram w Krakowie. Zakład introligatorski i galanteryjny. Rynek główny l. 16 (przy rogu ul. Brackiej obok handlu Wgo Wojczyńskiego). Przyjmują wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne i wyrabiają takowe podług najnowszych wzorów zagranicznych, starannie, mocno, gustownie i elegancko w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. (104-4-2)

W Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 369

Skład piwa Słotwińskiego

1 butelka eksportowego prawdziwego pilźneńskiego ($^1/_2$ litra) 20 ct.
1 but. marcowego pilźneńskiego 17 „
1 „ „ karwińskiego 12 „
1 „ „ słotwińskiego 10 „
1 „ boku ($^1/_2$ litra) 10 „

Przy większych zamówieniach stosowny rabat, za butelkę 5 ct. zastawu.

Na prowincję wysyła się w pakach piwo od 25 do 50 flaszek na kolej franco i kaucję za flaszki zwraca przy zwrocie flaszek. (105-4-2)

Zastępca składu ***Józef Ripper***

J. Lipczyński w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 64. Magazyn strojów męskich. Wyrób wytworny. 102-12-2

Stanisław Róża w Nowym-Sączu poleca swoją pracownię nożowniczą, wykonuje różne noże, widelce, scyzoryki, nożyczki, oraz przyjmuje do reperacji wszystko, co tylko w zakres nożownictwa wchodzi jakoteż maszyny do szycia, zamówienia uskutecznia szybko, sumiennie i po najtańszej cenie. (109-4-2)

M. Flock w Nowym-Sączu poleca swój salon perukarsko-fryzjerski, oraz do golenia i strzyżenia włosów, wykonując tę czynność modnie i starannie. Posiada gotowe warkocze na sprzedaż. Przytem leczy zęby, wyrywa takowe bez bólu, krew puszcza i bańki stawia po najtańszej cenie. 108-4-2

Wykłady.

Wszelkich wyższych nauk handlowych, jako to: *Buchalterji bankowej kupieckiej i gospodarczej, rachunkowości, zakładania i zakończenia ksiąg, bilansów, conto corrente* i t. p.

Korespondencji w języku niemieckim, włoskim. francuskim i angielskim, udziela podług praktycznej i skróconej metody, ręcząc za najlepszy rezultat. Kurs dla dam oddzielny od 4 do 6tej godziny. (112-4-2)

Bliższych wyjaśnień udziela się od godziny 11tej do 1szej przy ulicy Jagiellońskiej l. 7. ***H. Winkler.***

Ważne dla producentów chmielu.

H. Kraus

we Lwowie, ul. Hetmańska l. 24,

utrzymuje na składzie saaceńskie płótno, za pomocą którego chmiel dobrze się suszy i na kolorze zyskuje. Cena sztuki długości 110 cm., a szerokości 1 metr wynosi 38 cent.

Łaskawe zlecenia wykonuje bezzwłocznie. (113-4-2)

C. Rimler
fabrykant parasoli i parasolek
w Krakowie przy ul. Grodzkiej, l. 59.

Poleca wyrób parasoli i parasolek podług najnowszej mody i za najumiarkowańszą cenę, oraz załatwia reperacje wszelkiego gatunku — w najkrótszym czasie. (84-4-4)

Józef Zarzycki krawiec cywilny i wojskowy w Krakowie, ul. Florjańska l. 333. Skład sukna i kortów z fabryk krajowych i zagranicznych. Zapas wszelkich ubiorów wojskowych i urzędniczych. (90-4-3)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Edward Piepes. Z drukarni K. Pillera.

Dodatek nadzwyczajny do Nru 77 „Dziennika dla Wszystkich“

Od Administracji.

Z powodów niezależnych od Redakcji, a mianowicie z powodu zepsucia się wizerunku na kamieniu, tak, że musiał być drugi raz przerysowywany i odbijany — Nr. 77 „Dziennika dla Wszystkich“ opóźnić się musiał o cały tydzień. Wynadgradzając to opóźnienie, dajemy niniejszy ***nadzwyczajny dodatek****, a wkrótce damy szanownym prenumeratorom o s o b n y b e z p ł a t n y dodatek, stanowiący oddzielną całość.*

Kronika krajowa.

† W Krakowie zmarł w tych dniach ś. p. Piotr hr. Moszyński urodzony w 1800 roku. Długie lata przecierpiał na Syberji, osadzony przed tem za należenie do Towarzystwa patrjotycznego w Petropawłowskiej twierdzy w Petersburgu. Za czasów Czackiego, ś. p. Moszyński przemieszkiwał na Wołyniu, gdzie był wybrany także marszałkiem. Dopiero po powrocie z Syberji, doznawszy ciężkiego zawodu w najświętszych uczuciach, ominąwszy dom, osiadł stale w Krakowie. Była to postać czysta i nieskazitelnego charakteru, a praca dla Polski i miłość ku nieszczęśliwej ojczyźnie były przewodnią gwiazdą całego jego patrjotycznego, użytecznego i pełnego cierpień życia.. W jednym z bliższych numerów „Dziennika dla Wszystkich“ podamy wizerunek ś. p. Piotra Moszyńskiego. — Pokój zacnym jego cieniom!

† W zeszłym tygodniu, zmarł w Warszawie ks. Anzelm Załeski, były profesor starożytnych języków, a później prefekt w instytucie agronomicznym w Marymoncie. Urodził się w 1800 r. Jako filolog, odznaczał się głęboką nauką. Na polu literackiem położył niepoślednie zasługi. Jego chrestomatja grecka i słownik łacińsko-polski były dobrymi podręcznikami dla kształcącej się młodzieży, a świetny przekład pieśni Sarbiewskiego i inne z tekstem łacińskim poezje, zjednały mu zaszczytne stanowisko w gronie uczonych. Przysłużył się także tłomaczeniem z greckiego pism i nauk dla ludu św. Jana Chryzostoma, które w czterech tomach wyszły pomiędzy rokiem 1854 a 1858 w Warszawie.

† Smutną nowinę otrzymujemy z Warszawy. Znany, a w ostatnich latach tyle popularny pisarz dramatyczny, Feliks Szober, umarł w Warszawie po kilkodniowej słabości, przeżywszy lat 37. Ciężki był żywot młodego pracownika, który dokładną znajomość kilku języków, estetyczne głębsze wykształcenie i wprawę literacką — winien sam sobie. Pracował dniami i nocami na rodzinę: starą matkę i młode rodzeństwo; żony nie miał. Gdy mu się pod względem materjalnym lepiej zaczęło powodzić, bo ostatnie jego krotochwile ze śpiewami, jak: „Podróż po Warszawie“, „Grojse szyk i Fafuła“, „Piekło i t. d. zyskały mu niemałą wziętość — śmierć nagle przerwała pasmo życia nieboszczyka, który dla rodziny był jedynym karmicielem. Ś. p. Szober w teatrach rządowych warszawskich był informatorem, a oprócz tego grywał małe role. Kilka oper, jak np. „Mignon“, „Córka pani Angot“, „Piękna Galatea“ i inne, przetłomaczył wybornie. Jako humorysta był płodny, a utwory jego w tym kierunku odznaczały się prawdziwym i bardzo sympatycznym dowcipem. Jako poeta liryczny, okazał wcale niepośledni talent, czego dowiódł w pięknym przekładzie Coppego: „Dwie boleści“ i w kilku oryginalnych dłuższych utworach poetycznych pomiędzy którymi jeden niedawno drukowaliśmy w „Dzienniku dla Wszystkich“. Ś. p. Szober napisał kilka komedyj jak np. „Znakomici“ w 3 aktach, „Lekcja śpiewu“ w 1 akcie, „Stara panna“. Pisywał również do wielu pism perjodycznych, dzieł zbiorowych i kalendarzy.

Był to człowiek cichy, charakteru spokojnego, a pod wątłem ciałem kryła się dusza czysta, szlachetna i kochająca społeczeństwo swoje i wszystko, co piękne, szlachetne i wzniosłe!... Życie jego było pasmem trosk, trudów i starań o jutro... o którem myślał nie dla siebie, lecz dla matki i rodziny. Cześć pamięci zacnego człowieka, zdolnego i pożytecznego pisarza.

Dochodzą nas zażalenia na zarząd wystawy sztuk pięknych, który w ostatnich dniach pozmieniał wszystkie numera, tak, iż niepodobieństwem jest zorjentowanie się. Zamiast „Matki boskiej z dziecięciem“, widzimy jakąś damę pod drzewem spoczywającą, zamiast bitwy, mnich wśród murów klasztornych, zamiast „Ofiarnicy“, portret ks. Sapiehy i t. d. Nieporządek ten przechodzi wszelkie pojęcie, a trwa już prawie od początku wystawy. Tak n. p. nie można przemilczeć, że między typami p. Barącza znajdował się jeden, o którym w katalogu było napisano, iż jest typem mazura. Sprawozdawca nasz wytknął artyście nieznajomość typu mazurskiego, a uczynił to słusznie, znając mazurów dokładnie. Tymczasem pojawiła się własnoręczna kartka p. Barącza, objaśniająca, iż dzieło to przedstawia typ „Wodziarza z placu bernardyńskiego“. Oto skutek nieuwagi zarządu wystawy.

Towarzystwo politechników polskich w Monachium zawiadomiło lwowskie towarzystwo bratniej pomocy słuchaczy politechniki, iż z powodu małej ilości członków musieli zawiesić całe towarzystwo na trzy miesiące, a po upływie tychże, jeśli stosunki się nie polepszą, rozwiąże się takowe. W takim razie w myśl statutu, cały majątek (200 mark) wraz z bibljoteką liczącą przeszło 500 dzieł, stanie się własnością naszego towarzystwa... Byłoby to dla szczupłej bibljoteki lwowskiego towarzystwa zasiłkiem nie małym.

Oglądaliśmy w pracowni p. Zacchiego bardzo pięknie i bardzo starannie wykonane popiersie J. I. Kraszewskiego. Z powodu roku jubileuszowego tak niesłychanie popularnego i zasłużonego dla narodu polskiego pisarza, pomysł p. Zacchiego, uważamy nietylko za szczęśliwy, ale i za wielce pożyteczny, gdyż daje łatwą możność przyozdobienia salonów i gabinetów prawdziwem dziełem sztuki, stanowiącem tem cenniejszą ozdobą, że oprócz istotnej artystyczności w wykonaniu, rysy i wyraz twarzy, są uderzająco podobne. W jednym z numerów, który przypadać będzie na czas odbywania się uroczystości jubileuszowej w Krakowie, podamy w „Dzienniku dla Wszystkich“ wizerunek powyższego popiersia.

Dzieje Królikarni pod Warszawą, której prześliczny pałac, we włoskim stylu wzniesiony na zdala widzialnej górze — spalił się teraz — są następujące:

Od niepamiętnych czasów było tu wójtostwo mokotowskie do starostwa warszawskiego należące. Królowie August II i III w miejscu tem hodowali króliki, których polowaniem i łowieniem bawić się podówczas lubiono. Wystawili tedy mały folwarczek, przeznaczony na utrzymanie wzmiankowanych zwierzątek. Ztąd też pochodzi nazwa Królikarni, a jak dawniej jeszcze mówiono „góry królików“.

Po skonie Augusta IIIgo zwyczaju zaniechano i folwark poszedł w ruinę. W roku 1770, już za Stanisława Augusta, Karol Thomatis, dworzanin królewski, dyrektor teatrów, w końcu nawet godnością hrabiego zaszczycony, nabył Królikarnię i rozpoczął ją upiększać. Założywszy wspaniały ogród, wybudował i pałac podług planu Dominika Merlini. Było to w roku 1786. Dalej w dolinie na lewo od willi wymurował wielki gmach na kuchnię w guście starożytnego rzymskiego monumentu. Wydał przytem

Thomatis dużo pieniędzy w celu sprowadzenia na górę źródeł, gdy jednak wodociągi z kamienia zepsuły się, źródła inną obrały sobie drogę. Myślał Thomatis, że król nabędzie Królikarnię, że mu się koszta wyłożone zwrócą, jak tego dowodził napis przed kilkunastu laty przy przerabianiu pałacu znaleziony, ale zawiódł się, urządził więc w tej miejscowości zabawy na sposób zagraniczny, na które tłumnie się zjeżdżano. — Francuz Tognion założył tu restaurację, a jak wówczas zwano, tratjernię. Po zgonie Thomatisa w r. 1816 kupił Królikarnię książę Michał Radziwiłł, miłośnik sztuk pięknych, który umieścił w pałacu słynny swój zbiór obrazów i numizmatów, od żony zaś jego w r. 1859 nabył pomienioną posiadłość w r. 1874 zmarły Ksawery Pusłowski, a dziś Królikarnia jest własnością p. Wandalina Pusłowskiego.

Przez lat kilka około r. 1838 — 40, Królikarnia otwarta dla publiczności, nader modnym u warszawian była spacerem. — Pierwsza w większym komplecie orkiestra zagraniczna pod dyrekcją Hermana dawała tam koncerta, na które zjeżdżała się publiczność omnibusami, mało wówczas jeszcze znanymi. Wysełał je Godecki za opłatą 2ch złp. od osoby.

Gdzie szukać przyczyny ciągłych deszczów?

Wyczytaliśmy w ostatnim numerze „Przyrody i Przemysłu“ teorję p. Klinkerfues, streszczoną przez p. Stanisława Kramsztyka, zgodniejszą z dzisiejszymi poglądami, a co ważniejsze objaśniającą współczesną rozmaitość zjawisk meteorologicznych w różnych okolicach ziemi.

Deszcz, powiada on, który u nas pada, nie u nas się tworzy, doprowadza go nam wiatr południowo-zachodni z okolic zwrotnikowych, gdzie promienie słońca padając najbardziej prostopadle, najsilniej grzeją, największą ilość wody w parę zamieniając. Rozkład pór roku zupełnie jest inny między zwrotnikami, aniżeli u nas. Tak zwana pora deszczowa przypada tam, wraz z najwyższym stanem słońca, t. j. mówiąc po naszemu: w lecie. Gdy słońce znajduje się w zenicie, lub blisko zenitu, rozgrzewa i rozparza szybko powietrze, energicznem działaniem prostopadłych swych promieni i szybko zapełnia je parą z obfitych mórz i wilgotnej ziemi. Działanie to trwa od rana aż późno po za południe. Massy powietrza wznosząc się w górę, tam się rozrzedzają, a tak wskutek samego tego rozrzedzenia i zimna panującego w górnych strefach, ochładzają się, para się skrapia i już koło południa niebo zaczyna się powlekać chmurami kłębiastemi, które nakoniec całe sklepienie pokrywają czarną powłoką i nakoniec wylewają się w potokach, o których najsilniejsze nasze deszcze pojęcia nawet nie dają. Pas ten stateczuych deszczów letnich przesuwa się wraz ze słońcem między zwrotnikami, a gdy ono w biegu swym rocznym okolicę pewną opuszcza, udając się na północ, lub na południe, ustają i deszcze, a pogoda znamionuje pozostałą część roku. Do nas dochodzi reszta pary nieskroplonej między zwrotnikami i w okolicach pośrednich.

Podczas jednak najmniejszości plam na słońcu żar jest tak silny, że para wodna nie ulega skropleniu w okolicach najgorętszych i w niezmiernych ilościach doprowadzoną zostaje Europie zachodniej i środkowej. Tu wypełnia powietrze, spada, jako deszcz i swem pochłanianiem ciepła przeszkadza silnemu ogrzewaniu gruntu i spodnich warstw powietrza. Dlatego słońce czyste sprowadza lata najwilgotniejsze.

Takie jest tłómaczenie Klinkerfuesa, które w kilku słowach zamieścił w jednej z gazet niemieckich. Aby ono powszechnie zostało przyjętem, wymaga zapewne rozwinięcia i potwierdzenia, ale przemawia za niem to, że jest zgodnem z ogólnie dziś przyjętemi zasadami i tłomaczy bez naciągania znane fakta. Według niej bowiem najmniejszość plam słonecznych, susza podzwrotnikowa i wilgotność naszych lat przypadają spółcześnie, a spostrzeżenie Köppena, że u nas ciepłe lata następują w rok, lub kilka lat po tej najmniejszości, okazuje związek nie z brakiem plam, ale właśnie z ich nowem wystąpieniem.

Plotki i nieplotki.

* Godzina pierwsza uderzyła na zegarze ratuszowym, noc głucha — całe miasto w uśpieniu — niebo zasępione. Młody człowiek ze zwieszoną głową postępuje niepewnym krokiem — zbliża się do bramy — dzwoni — stróż mu otwiera — a on... wchodzi na pierwsze piętro — skręca na lewo — otwiera drzwi i... spotyka ojca, który go wita złowieszczem spojrzeniem.

— Cóż ty sobie myślisz... ty łotrze! O której to godzinie przychodzisz do domu — hę? Gdzieś był do tej pory?...

— W teatrze proszę ojca.

— W teatrze?... w teatrze?!.. czyż ci nie zakazałem raz na zawsze bywać w teatrze, co? — rozumiesz raz na zawsze!

— Ja byłem proszę ojca w teatrze niemieckim, nie polskim.

— W niemieckim? — a... jeżeli tak, to co innego. No, idź spać! Oblicze rodzicielskie rozjaśnia się — burza ustaje. Po chwili zaś grobowa cisza zaległa cały ten przybytek p r o t e k t o r ó w sztuki operetkowej!

* Tyś znów pijany? — rzekł pan do swego służącego. Powiedz sam, cobyś ty uczynił, gdybyś był na mojem miejscu i gdybym ja się ciągle upijał?

— Ot, jabym z takim łajdakiem wcale nie rozmawiał!

* Dwóch młodych ludzi następującą rozmowę prowadziło:

— Byłeś w Czech-Parku?

— Nie byłem.

— Powiadam ci — znakomite sztuki akrobatyczne tam przedstawiają — z przyjemnością można tam przepędzić wieczór.

— Dobrze, ale w jakim języku: w polskim, czy w niemieckim?

ROZSTRZELANY

Przez

Ludwika Noir.

(Ze „Wspomnień Żuawa").

(Dokończenie).

Dowódzca batalionu w którym służył Piotr, był niesłychanie skrupulatnym „formalistą“, jak mówili żołnierze. Baczył on surowo, aby umundurowanie jego żołnierzy nie przekraczało, ani na jotę regulaminu. Przybywszy do koszar, polecił sierżantowi stanąć przy drzwiach i uważać, aby żaden żołnierz nie wychodził, dopóki mundury nie będą wytrzepane z kurzu, szable wyczyszczone i obuwie błyszczące.

Piotr wszedł do koszar, zajął swoje miejsce, wyczyścił cokolwiek swoje ubranie, otrzepał z kurzu obuwie i chciał wyjść.

— Na lewo zwrot! — rzekł do niego sierżant stojący u drzwi. Twój mundur zakurzony, pas za mało ściśnięty i rękojeść pałasza brudna.

— Sierżancie, mnie się spieszy — rzekł Piotr — daj mi przejść.

— Bez uwag! Wyjdziesz, kiedy będziesz w porządku.

— Stary głupiec! — mruknął Piotr pod nosem.

Biedny chłopiec tak był zmartwiony nieprzewidzianą przeszkodą, że nie mógł wstrzymać się od tego wykrzyku.

Sierżant usłyszał to i zawołał kaprala.

— Zaprowadź tego grenadjera do aresztu na cztery dni.

— Mnie? — zawołał Piotr. Mnie do aresztu — dziś, kiedy Małgorzata mnie oczekuje... Nigdy!

To mówiąc usiłował oprzeć się rozkazowi.

Lecz kapral wstrzymał go i zawołał żołnierzy, którzy opanowali grenadjera.

Piotr był rozjątrzony; porywczy z natury, nienawidził sierżanta, który go nieraz już ukarał. Teraz, widząc, że żołnierze siłą go chcą uprowadzić, zbuntował się, walczył z nimi i do tyla stracił głowę, iż uderzył jednego ze swych kolegów.

— Ach, kiedy tak — rzekł sierżant — pójdziesz do aresztu na miesiąc.

Myśl, że przez długi miesiąc nie zobaczy Małgorzaty, przyprowadziła Piotra do wściekłości. Wyrwał się z objęć żołnierzy, rzucił się na sierżanta, powalił go na ziemię i straszliwie poranił mu twarz.

Cały posterunek zbiegł się.

Wyrwano sierżanta z rąk Piotra, którego zaraz odprowadzono do aresztu; Piotr przestał opierać się, był przygnębiony.

Po marzeniu o szczęściu, nastąpiła smutna rzeczywistość.

Nie było wątpliwości, będzie rozstrzelanym. Bunt przeciwko zwierzchnikowi w służbie, pociąga za sobą śmierć. Tak chce prawo.

Wszystko się sprzysięgło przeciwko niemu.

Dawniejsze kary, o których wyżej mówiliśmy, źle uprzedziły sędziów Piotra, przekonywały ich bowiem, iż podsądny niejedno-

krotnie bywał już karanym za krnąbrność i nieposłuszeństwo. Oprócz tego, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, były aż trzy podobne wypadki oporu stawianego zwierzchnikom przez innych żołnierzy, którym złagodzono kary. Wszystko to pociągało za sobą konieczność strasznego przykładu.

Sierżant, mimowolna przyczyna tego wypadku, robił napróżno wszystko, co mógł dla ocalenia winnego.

Piotr został skazanym, a odwołanie się jego do łaski zostało odrzuconem.

Biedny chłopiec, dla oszczędzenia Małgorzacie rozpaczy i boleści, napisał do jej rodziców, zawiadamiając ich o swojem nieszczęściu i prosząc zarazem, aby powiedziano Małgorzacie, że jej narzeczony został wysłanym do pułku zaraz po swem przybyciu. Po niejakim dopiero czasie miano jej powiedzieć, że poległ w bitwie.

* * *

Fatalny dzień nadszedł.

Piotr uzbroił się w odwagę.

Cały garnizon był pod bronią.

Wyprowadzono skazanego na plac.

Patrzyliśmy na niego z podziwieniem i byliśmy głęboko wzruszeni.

Biedny chłopiec był spokojny.

Kobiety, które znajdowały się przy tej scenie, łkały głośno, — mężczyźni mieli łzy w oczach, — my sami choć zabartowani, byliśmy bardziej wzruszeni, aniżeli chcieliśmy to okazać.

Piotr patrząc spokojnie w lufy karabinów, donośnym głosem zakomenderował: „ognia!“...

Huknęły wystrzały...

W tłumie dał się słyszeć krzyk wielki, a potem szmer...

Doktor zbliżył się i skonstatował śmierć skazanego. Ciało krwią zbroczone złożono w przygotowaną trumnę i przeniesiono do szpitala, gdzie miało pozostać przez noc. Pogrzeb miał się odbyć nazajutrz.

* * *

Przez cały ten dzień smutno i cicho było w koszarach.

Nagle, około wieczora, rozeszła się nadzwyczajna nowina: Piotr nie został zabitym. .

Otrzymał wszystkie dziesięć kul, — padł, jakby piorunem rażony; mimo to jednak, odzyskał na nowo przytomność w swej trumnie.

Oddychał zaledwie — to prawda. Pierś miał przebitą trzema kulami, nie licząc tych, które mu zdruzgotały rękę — ale żył. Rozumie się, iż, ani marzono o wyzdrowieniu.

A jednak dzielny chłopiec wyzdrowiał...

Wyzdrowiał, dzięki staraniom poczciwego doktora Larby, który dokazał cudu wskrzeszając Piotra.

Małgorzata otrzymała pozwolenie czuwania przy łożu swego narzeczonego, gdzie pozostawała przez trzy miesiące.

Piotr zwolna przychodził do zdrowia i po upływie kilku miesięcy dzięki staraniom doktora i opiece Małgorzaty, wyzdrowiał zupełnie. Musiano mu jednakże amputować prawą rękę.

Po powrocie do zdrowia, Piotr przedstawił się swemu pułkownikowi, który wyrobił mu zupełne ułaskawienie i uwolnienie ze służby.

* * *

Piotr zaślubił Małgorzatę.

W dzień swego wesela (byłem na niem) otrzymał posełkę, której się wcale nie spodziewał: był to posag, który seniora X. dawała Małgorzacie. Piękna Hiszpanka zawiadomiona o przypadku Piotra, wiedząc, iż on straciwszy rękę nie będzie mógł zajmować się uprawą roli, znalazła delikatny środek dania wsparcia przystojnemu grenadjerowi którego zawsze uważała za szlachetnego człowieka.

Nowożeniec szedł do ślubu w mundurze podziurawionym od kul, który miał na sobie podczas egzekucji.

Możecie sobie wystawić, jakie wrażenie zrobiła ta fantazja Piotra.

Dziś Piotr rozstrzelany, jak go nazywają, stał się bogatym kolonistą i żyje szczęśliwie ze swą Małgorzatą, najpiękniejszą dzierżawczynią z okolic Tlemcenu.

TEATR.

Starą sensacyjną sztukę p. t. „Stary kapral“ z nowym dodatkiem: „napoleończyk“ wznowiono i dwa razy odegrano w ciągu tygodnia. Bohaterem sceny w tej sztuce jest p. Zboiński, który niezmiernie męczącą rolę oniemiałego z rozpaczy i oburzenia starego żołnierza, odegrał z imponującą prawdą. Inne role, nie wyjmując nawet jenerała były blade, z których najlepsi artyści nic zrobić nie potrafią. Udział w powyższej sztuce brali panie: Kwiecińska, Tomaszewicz, Korwin i panna Turczynowicz, oraz panowie: Kwieciński, Podwyszyński, Lubicz, Skalski i Galasiewicz.

W żywej i dowcipnej komedji: „Ćwiartka papieru“ Wiktoryna Sardou, wystąpiła pani Parźnicka po dłuższej słabości w dniu 18 sierpnia. Wspominamy tylko o tyle pożądanym powrocie na scenę pani Parźnickiej, nie pisząc nic o jej wybornej grze w powyższej sztuce, która już oddawna jest znana naszej publiczności, co nas również uwalnia od omawiania w „Ćwiartce papieru“ gry innych artystów.

Opera. P. Alma w popołudniowem przedstawieniu w przeszłą niedzielę, śpiewał po raz pierwszy trudną partję tenorową Jontka w „Halce“. Ponieważ wiadomo nam jest, że p. Alma był słaby, mianowicie cierpiał ból zęba, miał twarz nabrzękłą i chrypkę, która go w wilję występu nawiedziła, a z powodu spóźnionej pory, odwołać „Halki“ nie było można — z tego powodu z oceną o tym występie pana Almy na teraz wstrzymujemy się — natomiast zaznaczamy fakt, że p. Koncewicz w roli Janusza, którą śpiewał także po raz pierwszy powszechnie się podobał, co publiczność stwierdzała kilkakrotnym oklaskiem.

Potoczne wiadomości teatralne. — Edward Okołowicz, stale zamieszkały w Paryżu, napisał 2-aktową komedję p. t. „La pere d'Adam“. Sztuka nabytą została przez jeden z miejscowych teatrów i ma być graną w tym roku. Osoby które utwór czytały, wyrażają się o nim pochlebnie.

— P. Ludwik Wierzbicki, bas, znany z wystąpień w Warszawie, obecnie przebywający u profesora Welli w Medjolanie, otrzymał, jak nam donoszą, zamówienie na sezon zimowy do Tryestu, z wynagrodzeniem za ten czas 8.000 franków. Ma także na pomienionej scenie wystąpić i panna Reszke.

— Podczas jednego z ostatnich przedstawień „Łucji“ Donizettiego w Altorfie w kantonie Uri, zerwała się straszna burza i piorun sparaliżował tenora właśnie w chwili, w której on przeklina swoją kochankę. Nieszczęśliwy śpiewak padł bez zmysłów na ziemię, a towarzysze jego pospieszyli mu na pomoc. Szczęściem z katastrofy tej wyszedł cało, został tylko sparaliżowany na nogi. Sekstet „Łucji“ bez wątpienia sam z siebie wywiera silne wrażenie, ale w ten wieczór wrażenie to zapewne było zapewne niezwykle silne.

Kronika zagraniczna.

Proces o nogi. Pewien anglik wystąpił przed sądy z oryginalną akcją, a mianowicie pozwał chirurga, który wykonał amputację, o zwrot dwóch uciętych stóp, które jako okaz wystawione zostały w prywatnym zbiorze doktora, zamarynowane w spirytusie. Biegli ocenili wartość przedmiotu na trzy funty szterlingów. Stopy zatem oddzielone od nogi nie wiele są warte.

Niedawno wydział literacki wyższej szkoły w Marsylji, udzielił stopnie bakałarzy dwom polkom, a mianowicie pannom: Ludwice i Marji Orzeszko, z których jedna 17, druga 18 lat liczy. W zeszłym roku takiż otrzymała stopień najstarsza siostra Antonina. Uwaga miasta całego zwróconą jest w obecnej chwili na te inteligentne dziewice

---

W skutek przyjęcia w Niemczech nowej taryfy, wielka liczba robotników zakładów hutniczych ogłosiła bezrobocie, domagając się podwyżki płacy.

Miłosna melodrama.

W sobotę, dnia 9 sierpnia, biegł posłaniec po ulicach Berlina szparkim krokiem z listem w ręku. Miał sobie zalecony pośpiech. Znalazłszy się na 4tem piętrze domu, na jednej z bocznych ulic, zapukał do drzwi. W odpowiedzi usłyszał bolesne rzężenie.

Automedon przerażony krzykiem, zwołał sąsiadów. Po rozbiciu drzwi, straszny widok przedstawił się obecnym. Dziewczyna młoda, z rozpuszczonym włosem, leżała wyciągnięta na ziemi, a z otwartej żyły krew obficie płynęła.

Pismo leżące obok do Gustawa, zawiadamiało, iż, gdy ulubiony opuszcza ją, żyć dalej nie chce.

Wezwany doktor zatrzymał krew i ocalił życie samobójczyni, która przyszedłszy

do siebie, kazała przyniesiony list otworzyć... przeczytano w nim następujące słowa: „Poznałem błąd mój, po wyjściu z kantoru będę u nóg twoich“ — podpisano Gustaw.

Dziewczyna usłyszawszy treść pisma zawołała: „Co za szczęście, że mnie uratowano“.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

„Ani z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli“, przez Bolesława Prawdomówskiego. Jest to książeczka obejmująca zbiór różnych utworów wierszowanych, która wyszła świeżo we Lwowie na widok publiczny nakładem drukarni „Gazety Narodowej“.

Tego samego autora, wyszedł poemat w Krakowie (Skład główny w księgarni Krzyżanowskiego) p. t. *Córka Neptuna i olbrzym północy*“; do poematu tego dołączone są jeszcze drobne wiersze.

Malarstwo polskie za granicą zwraca na siebie uwagę powszechną. Z powodu wystawy odbywającej się w Mnichowie, niemiecka ilustracja „Namenlose Blätter“, poświęca obszerną wzmiankę utworom naszych artystów. Autor artykułu nadmienia, że wielu polskich malarzy w Bawarji kształciło się, a niektórzy dotąd w niej przebywają. Prócz wzmianki o płótnach Brandta, Chełmońskiego i Świeszewskiego, znajdujemy szczegółowe sprawozdanie o pracach Siemiradzkiego.

ROZMAITOŚCI.

Spożywajcie jak najwięcej jabłek. „Berliner Hausfreund“ podaje rezultat studjów jednego z najznakomitszych fizjologów, dowodzący, że amatorowie owocu pomienionego najdłużej żyją. Jabłko tedy, które zgubiło pierwszą parę ludzką, ma zawierać w sobie dzielne pierwiastki, pomiędzy temi fosfor, skutecznie wpływające na utrzymanie rzeźkości umysłu w najstarszych ludziach, oraz inne czynniki posilne dla organizmu, dodające mu żywotności. Jedzcie tedy jabłka!

Telefon w kościele. Czytamy w „Przyrodzie i Przemyśle“ o nowem zastosowaniu telefonu w kościele. W mieście Mansfield, w stanie Ohio w Ameryce północnej urządzono telefon w kościele kongregacjonistów naprzeciw kazalnicy w pośród kwiatowych ozdób tak, że go dostrzedz trudno i druty od niego przeprowadzono do mieszkań zgrzybiałych i niedołężnych współwyznawców. Każdy wyraz kaznodziei łatwo słyszeć się daje w pokojach, do których druty dochodzą; tym sposobem i wyznawcy nie mogący się znajdować w kościołach, mogą asystować przy nabożeństwie słuchem.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę szanownej publiczności, że pan Karol Marecki, fortepjanista fachowo uzdolniony, otworzył warsztat reperacyjny na własną rękę przy ul. Sykstuskiej l. 29, gdzie przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacje i przerabianie fortepjanów i pianin, wykonuje takowe praktycznie, i sumiennie pod gwarancją, oraz przyjmuje zamówienia na strojenie fortepjanów tak w miejscu, jakoteż i na prowincji. (134-1-1)

Nadesłane.

Zwracamy uwagę szanownej publiczności, iż znanym z uczciwości, pracy i sumienności pp. *Józefowi Starczewskiemu i H. Bienenstock*, którzy przez lat 5 zajęci byli w składzie maszyn rolniczych p Szeliskiego obecnie powierzoną została filja składu maszyn rolniczych pod firmą *Friedländer Fr. we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 11*, w której sprzedają maszyny wypróbowanej doskonałości po po cenach umiarkowanych. Uskuteczniają również reperacje maszyn rolniczych pod gwarancją szybko i sumiennie. (132-1-1)

OGŁOSZENIA